

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 14 (147)

Wilno, 15-31 lipca 1995

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

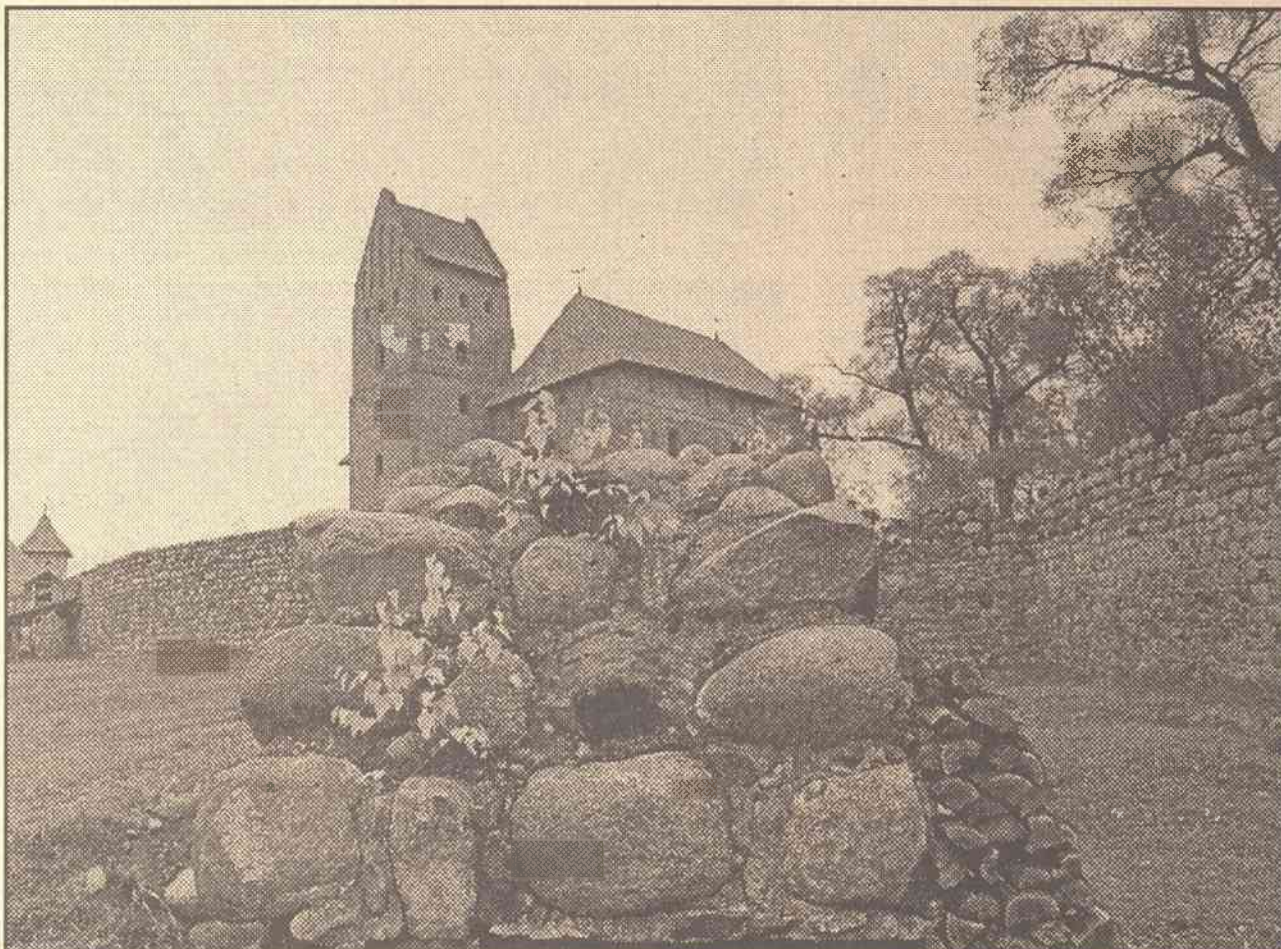
W numerze:

- Wernisaż Włodzimierza Gołuba (Włodzimira Hołuba) w naszej galeriis.2
- Na rzecz kultury na Wileńszczyźnies.3
- Tatarzy — Od dawna zaginiony ptaki .. s.4-5
- Anatola Kobylańskiego początek wędrówki ..s.6
- Konkurs: Zamieszkiwałem całą Polskęs.7
- Dwie korony Józefa Piłsudskiegos.8
- Z historii Towarzystwa Białoruskiegos.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- 1 lipca w Wilnie odbyło się spotkanie premierów państw bałtyckich i północnych. Uczestniczyli w nim szefowie rządów Danii, Estonii, Islandii, Łotwy, Norwegii, Finlandii, Szwecji i Litwy.
- Od 1 lipca "Kurier Wileński" stał się dziennikiem niezależnym, nawiązał do winiety przedwojennej tego tytułu, zachowując jednakże powojenną numerację (w tym "Czerwonego Sztandaru").
- 4 lipca gościła na Litwie delegacja Sił Zbrojnych RP z szefem Sztabu Generalnego na czele, gen. Tadeuszem Wileckim.
- Na Litwie gościła delegacja komitetu wspólnoty Żydów Ameryki z Robertem Rifkindem na czele.
- 5-7 lipca z wizytą bawił prezydent Republiki Łotewskiej Guntis Ulmanis z małżonką Ainą Ulmane.
- Parlament postanowił ogłosić 31 sierpnia (dzień wycofania ostatniej jednostki wojsk sowieckich z Litwy) Dniem Pamięci.
- Litwa nawiązała stosunki dyplomatyczne z kolejnym już — 98 państwem — Bahrejnem.
- Na zasadzie wzajemności Litwa i Cypr zlikwidowały reżim wizowy.
- W czerwcu inflacja wyniosła 1 proc. Ogółem w ciągu pierwszego półrocza stanowiła 16,7 proc. (w ubiegłym roku — 24 proc.).
- Najwyższa minimalna płaca wśród krajów bałtyckich jest na Łotwie — 54,47 USD, w Estonii wynosi 38,94 USD, a na Litwie — 30 USD.
- Według danych Litewskiej Giełdy Pracy, na 1 lipca br. zarejestrowano 104499 niepracujących ludzi — prawie o 3 tys. mniej niż na 1 czerwca.
- 27 tys. mieszkańców Litwy oczekuje na poprawę warunków mieszkaniowych, z tego 25 tys. osób prosi na ten cel pomocy u państwa.
- Litwa jako jedno z 10 państw świata stała się sygnatariuszem międzynarodowej konwencji w sprawie zwrotu skradzionych i bezprawnie wywiezionych obiektów kultury.
- Sejm Litwy ratyfikował konwencję Praw Dziecka Organizacji Narodów Zjednoczonych.
- 12 lipca wykonano wyrok śmierci na Borisie Dekanidze, skazanym za zabójstwo dziennikarza Vy-tasa Lingisa.
- Najnowsze badania opinii publicznej wskazują, że największym zaufaniem na Litwie cieszą się Kościół i środki masowego przekazu. Najmniej popularni: Sejm, policja, sąd, rząd i urząd prezydenta.
- W Wilnie w pobliżu kościoła w Kalwarii zbudowany zostanie gmach Wileńskiego Metropolitalnego Seminarium Duchownego.
- 10 lipca skradziony został miedziany medalion z odbudowanego pomnika prof. Bolesława Bałzukiewicza na cmentarzu na Rossie.
- Z powodu remontu wieża Giedymina będzie nieczynna do początku października br.
- W Połdże postanowiono na lato wynajmować plaże. Teren plaż ma być podzielony na 21 odcinków, które będą mogły wynająć osoby fizyczne i prawne.

Opr. B.J.



Od dłuższego czasu cieszy nas lato, pełne słońca i barw lipcowego zenitu. Pogody, która pod naszą szerokością geograficzną przynosi wiele radości. Na Zamku Trockim — w cieniu murów i historii — niewątpliwie odetchniemy od spiekoty i ulicznego gwaru. Dla turystów to wymarzony zakątek, który nie powinny ominąć żadne trasy, kiedy się przybywa do Wilna.

Fot. Zygmunt Świątek

WŚRÓD WROCŁAWSKICH PRZYJACIÓŁ

Wreszcie udało się mi wyruszyć do Polski! Na krótko, pierwszy raz w tym roku. Zostawiłem wszystko, by zmienić rodzaj zajęć, popychanych pośpiechem rzemiosła dziennikarskiego, niekończącym się rozsypywaniem problemów, wartkim życiem galerii. Może temu przyczyną było miasto, skąd przyszło zaproszenie. Ostatni raz byłem we Wrocławiu 16 lat temu. Potem jakoś drogi nie prowadziły do grodu nad Odrą. Prawda, przed 6 laty była propozycja robienia tu doktoratu, ale przełomowe wydarzenie sprawiły, że wybrałem "Znad Wilii".

Zaproszenie dostałem od Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", która zainicjowała cykl spotkań, nie tyle "warsztatowych", co kontaktowych — dla redaktorów i działaczy z Litwy, Białorusi, Ukrainy i innych krajów. Chętnie przystałem na taką propozycję, gdyż z Wrocławiem łączy mnie wiele miłych wspomnień: tam rozpoczynałem swe poznanie Polski, w znacznym stopniu dzięki też rodzinie — Helenie i Zenkowi Stankiewiczom; w latach studiów przebywałem na miesięcznym stażu na Uniwersytecie Wrocławskim.

Wrocław przywitał słonecznie i ciepło. Pod każdym względem. Miałem możliwość zapoznania się z pracą powstałego tu przed pięć laty oddziału "Wspólnoty Polskiej", organizacji społecznej — Straż Mogił Polskich, dbającej o pamiątki po rodakach z okresu ostatniej wojny. Organizatorzy przedsięwzięcia starają się zadbać o promocję tytułów ze Wschodu w prasie, radiu i telewizji. Była więc okazja zaprezentowania "Znad Wilii", mówiłem o naszych inicjatywach kulturalnych, funkcjonowaniu Polskiego Studia Dokumentalistyki Filmowej i przede wszystkim o działalności Polskiej Galerii Artystycznej.

Ten ostatni temat cieszył się zainteresowaniem wprost ogromnym. Współpraca — o ile się rozwinie — pozwoli także przełamać pewne stereotypy o współczesnej sztuce Polaków wileńskich. Jeśli dojdzie do większej wystawy grona twórców, skupionych wokół PGA w mieście nad Odrą, to będzie wydarzenie artystyczne nie tylko dla nas, ale i znawców w skali Polski, gdyż nie ma prawdziwej informacji o obliczu naszych poczynań twórczych. Obejrzałem wiele galerii i doszedłem do wniosku, że twórcy wileńscy w niczym nie ustępują artystom w Polsce, mogą zaproponować niemię ciekawe pomysły i godni są najpoważniejszych wernisaży. Oczywiście, mowa jest o twórcach znaczących: poszukujących i prezentujących nowe rozwiązania.

Niestety, nie "zaistnieli" oni w Polsce — dotychczas nie było konkretnej możliwości udziału w poważnych ekspozycjach. Prezentacjach, obca jest im działalność społeczna. Prezentacje raczej dotyczyły amatorów, a proponowane prace liczyły bardziej na sentyment niż ocenę bez "taryfy ulgowej". Najwyższy czas

przedstawić plastyków, którzy, będąc Polakami należą dziś do czołówki sztuki litewskiej. Przedstawić też twórców innych narodowości — Litwinów, Białorusinów, Rosjan, dokonać prezentacji w duchu Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale nawskroś współczesnej! Współpraca w dziedzinie wystawiennictwa, wymiany wystaw — zapowiada się więc bardzo zachęcająco.

Miałem również możliwość odwiedzenia prestiżowych wydawnictw wrocławskich — Wydawnictwa Dolnośląskiego oraz Ossolineum, zapoznać się z ich działalnością edytorską, bardzo różnorodną i wyszukaną.

Wśród spotkań wrocławskich chciałbym wyróżnić szczególnie jedno. Dzięki uprzejmości poznanego przed laty Jana Stolarczyka, redaktora naczelnego Wydawnictwa Dolnośląskiego, udało się mi porozmawiać dłużej z Tadeuszem Różewiczem, jednym z najwybitniejszych współczesnych literatów polskich. Do tej rozmowy powrócę oddzielnie, gdyż jej wielowątkowość wykracza poza zapiski z reporterskiego notatnika.

Miasto nad Odrą — tonące w zieleni, z łukami mostów i wstęgami kanałów; miasto latarni i starych kamienniczek, zmieniło się nie do poznania. Przybysz czuje się tu bardzo dobrze, gdyż jest to również miejsce, które ze względu na swą historię pragnie dziś pielęgnować tolerancję. Serdecznie czas minął w czasie spotkań z rodakami z Wileńszczyzny, których choć nie jest dużo, to ich obecność jest odczuwalna — obok byłych lwowian, których rodowody spotyka się w tych okolicach częściej.

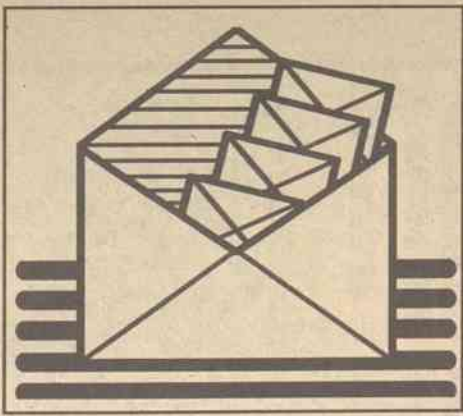
Powrócę też do spotkań z ludźmi zaangażowanymi do spraw społecznych, które w dużym stopniu ogniskują się wokół Uniwersytetu Wrocławskiego. Chciałbym odnotować zyczliwą postawę niewielkiego grona pracowników Dolnośląskiej "Wspólnoty Polskiej" wobec tych, którzy do nich przybywają. Szczególnie cenne to, że działania mają wymiar konkretny. Dzięki temu imprezy są z uwzględnieniem rzeczywistych korzyści. W moim przypadku skorzystałem z szansy przedstawienia dorobku dwutygodnika "Znad Wilii". Było miło zaprezentować swoją twórczość, no i zebrać sporo materiałów.

* * *

Każda podróż do Polski, odbyta po pewnym odstępie czasu, pozwala też zauważyć i podjąć próby uzmysłowienia zmian, które tam następują. Jest jak powietrze dla tych, którzy chcą działać w sferze kultury i nauki, przywiązują wagę do języka ojczystego, podejmują działania o charakterze twórczym.

A tego z kolei trudno zważyć bądź zmierzyć.

Romuald Mieczkowski



Dwie korony Józefa Piłsudskiego

Po raz pierwszy mam żal do "Znad Wilii", że zamieściła artykuł p. Witolda A. Kowalskiego "Dwie korony Józefa Piłsudskiego" (od nr. 11/95). Jest to artykuł, który nie powinien być się ukazać w prasie polskiej w ogóle, a w szczególności w "Znad Wilii" ze względu na poruszenie zagadnień politycznych w sposób całkowicie nieodpowiedzialny. W trudnej sytuacji politycznej całej Europy (niejasna przyszłość krajów b. ZSRR — Białoruś, Czeczenia, dalej Bośnia itp), b. trudniej — wewnątrz i zewnątrz sytuacji Polski, w tym sytuacji Polaków na Litwie, i nie tylko. Artykuł pisany językiem nieodpowiedzialnym o b. trudnych i bolesnych sprawach naszej historii, które ciągle czekają uczciwej i poważnej syntezy i autentycznego porozumienia między Polakami, zatroskanymi losem Ojczyzny. W 50-lecie zakończenia drugiej wojny światowej nie powinno się pisać wręcz głupich pomówień o wybitnych i b. zasłużonych postaciach naszej historii — gen. Józefie Hallerze i Tadeuszu Rozwadowskim.

Nie mam zamiaru polemizować z p. Witoldem A. Kowalskim — nie znam jego życiorysu, wieku i kompetencji pisania o tak ważnym okresie naszej historii — myślę, że Redakcja otrzyma wiele listów w tej sprawie — oczekuję jednak, że ten mój list wywoła komentarz redakcyjny i informacje o p. W.A. Kowalskim.

Stanisław Kuropatwiński
Gdańsk, Polska

Prasa wileńska w Polsce

Problem ten już poruszałem. Nawet tak na dobrą sprawę przestałem wierzyć, że zostanie on pozytywnie wyjaśniony. Chodzi o to, żeby można było nabyć w Polsce "Znad Wilii" i inne gazety polskie, wydawane na Litwie. Nie wiem, od kogo to zależy. Wiem tylko, że redakcje w Wilnie tego nie załatwią. Czyżby nie ma żadnej drogi, żeby pisma te trafiły do czytelnika w Polsce. Z drugiej strony — czytanie takiej prasy byłoby dobrą formą wsparcia tak ofiarnej działalności, jak potrzebnych placówek.

Józef Zienkiewicz
Białystok, Polska

Polska galeria — to jest to!

Nasze urlopowe wędrowki po Wilnie zaprowadziły do Polskiej Galerii Artystycznej. Przeżyliśmy dostojnie miły szok: nie spodziewaliśmy, że galeria posiada prace o tak wysokim poziomie. Przedtem odwiedziliśmy salony litewskie — też z bardzo dobrymi obrazami. Tu — wcale nie gorzej, a pod wieloma względami jest ciekawiej i bardziej różnorodne są oferty. Poza tym ta miła atmosfera! Bardzo wartościowe książki, piękne widokówki, aromatyczna kawa i świeżutkie pączki z Zarczeczka!

Zaskoczyło nas to (a w naszym gronie byli plastycy), że wśród artystów, jest tyle ciekawych, jeśli nie wybitnych artystów, o czym nie wie się w kraju. Ich prace trzeba propagować na szerokim świecie, bo warto. I to bez żadnych kompleksów!

Gratulujemy twórcom ze "Znad Wilii" tak pięknego ośrodka. Jak przekonaliśmy się — jest to ważne miejsce spotkań Polaków, miejsce poważnych rozmów. O tym, jaką rolę może spełniać sztuka w kształtowaniu świadomości polskiej, jak też budowaniu pomostów (najpiękniejszych i najsukuteczniejszych) z innymi kulturami.

Trzymamy kciuki, życzymy rozwoju galerii i zrozumienia dla tak pięknej sprawy. I nadal takich artykułów w gazecie!

Bronisława i Józef Sadowski
Warszawa, Polska

* * *

Wspaniała idea — praca od podstaw, właśnie w ten sposób. Kultura, spotkania i nowe przyjaźnie — to, co najbardziej potrzeba w budowaniu zaufania i porozumienia. Galeria otwiera nowe perspektywy współpracy między twórcami zamieszkałymi na Litwie i w Polsce.

Jan Korniejczuk
Gdynia, Polska

Wernisaże Polskiej Galerii Artystycznej

Malarstwo Włodzimierza Gołuba (Uładzimira Hołuba)

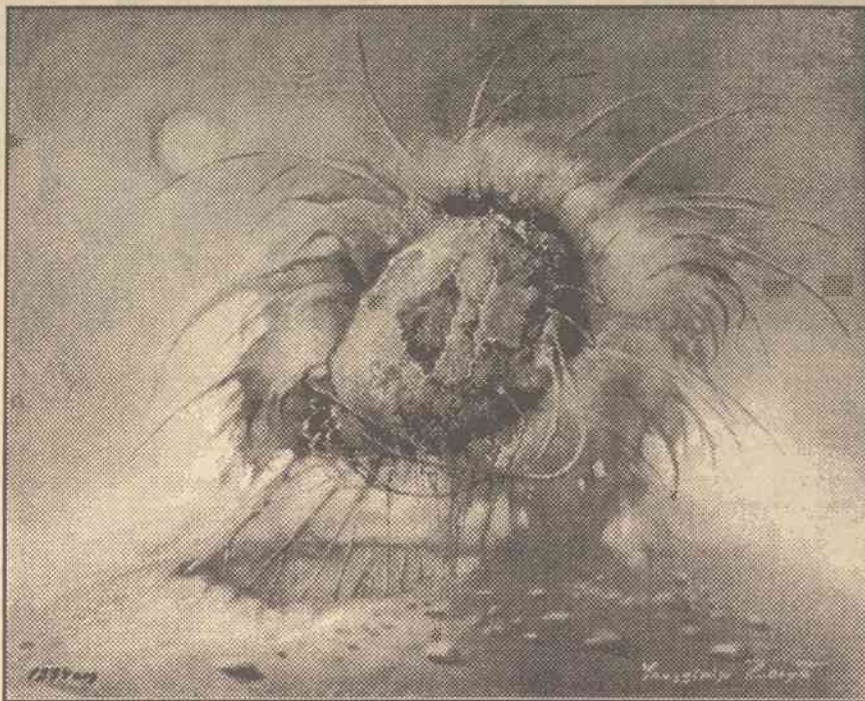
10 lipca została otwarta kolejna wystawa prac olejnych i plastyka pochodzącego z Białorusi, urodzonego w 1953 roku w Słucku. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku, uczestniczył w międzynarodowych spotkaniach artystycznych na Białorusi, w Polsce oraz na Litwie, z którą go łączą liczne więzy, w tym rodzinne.

W trakcie otwarcia, na które przybyli przedstawiciele społeczności białoruskiej, Polacy, Litwini, red. Romuald Mieczkowski wyraził zadowolenie, iż Polska Galeria Artystyczna staje się miejscem, w którym podstawowym językiem porozumienia jest sztuka; w którym artyści-Polacy pozyskali możliwość obcowania z twórcami różnych narodowości. Niniejsza prezentacja jest tego najdobitniejszym przykładem — powiedział redaktor naczelny "Znad Wilii".

— To nie jest przypadek, że właśnie tu zaprezentowane zostały moje prace — stwierdził bohater wernisażu. — Atmosfera, która tu panuje, to podstawowa przyczyna mojej obecności w tej galerii. Po prostu tu przychodzą ludzie, których interesuje sztuka. Którzy żyją sztuką, chcą, żeby nie miała ona granic.

Na otwarciu obecny był ambasador Polski Jan Widacki. Głos zabrał (po białorusku) prof. Mieczysław Jackiewicz z Olsztyna. Obecni dziennikarze, w tym cztery ekipy telewizyjne naświetliły to ważne wydarzenie w działalności PGA. Wystawa-sprzedaż potrwa do 24 lipca.

Kolejna wystawa poświęcona zostanie twórczości wileńskiej rodziny malarskiej Walentyny Skarżyńskiej, jej zmarłego przed dwoma laty męża Juliana Czechuna oraz ich syna — Marcina Czechuna.



Włodzimierz Gołub (Uładzimira Hołuba), Kamienny kwiatek, 40x65, płótno, olej, 1994



Włodzimierz Gołub (Uładzimira Hołuba), Neringa, 40x60, płótno, olej, 1995

Włodzimierz Gołub: Twórczość, która zupełnie nie nadaje się do masowego użytku...

— Na wstępie prosiłbym kilka słów — jak się zwykło mówić — o drodze twórczej.

— Urodziłem się w Słucku, mam pochodzenie robotnicze. Nie mogę więc mówić o jakichś rodzinnych tradycjach artystycznych. Moje zainteresowania sztuką doceniła nauczycielka, która poradziła rodzicom zapisać mnie do studia sztuk pięknych, które prowadził znany grafik Włodzimierz Sadin. Przyjeżdżali do nas specjaliści z Mińska, była możliwość zdania egzaminów eliminacyjnych, by uczyć się dalej. Udało się zakwalifikować do republikańskiej szkoły sztuk pięknych, podobnej do szkoły im. Čiurlionisa w Wilnie. Uczyłem się w niej siedem lat. Wiele zawdzięczam wykładowcom — Oleg Kazak prowadził malarstwo i rysunek. Zapewne miał on jakąś intuicję, która pozwalała słuchaczom rozwijać własne cechy w twórczości. Popierał odrębność, a jednocześnie uczył w sztatu, wartości fundamentalnych. Po zdobyciu dyplomu był kolejny etap edukacji — zaproszono mnie na studia na katedrze malarstwa sztalugowego Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku. I znów miałem szczęście, jeśli chodzi o wykładowców — nauczał nas m.in. Władimir Suchowierchow. Od pracy studyjnej, akademickiej — do świadomej twórczości, pełnej poszukiwań prowadzili mnie inni doświadczeni wykładowcy. To miało wielki wpływ na moją dalszą drogę.

— Co najbardziej interesuje Ciebie, jako twórcę?

— Jak inni, proponuję interpretację swego świata, niejako konstruując nowy. Każdy człowiek jest przecież częścią Wszechświata, dąży też do stworzenia odrębnego świata. Podobnie i ja. Niekoniecznie ten świat ma być substancją abstrakcyjną i gdzieś zawieszoną w przestrzeni. Ten świat może być bardzo przyziemny i zbudowany na zasadzie otaczających nas realiów. Obydwa światy wiążą ze sobą relacje — konkretne, jak też bardzo odwieczne, wysnute z wyobraźni. Otaczająca nas Natura, stosunki międzyludzkie i wywierają wpływ na moją twórczość. Życie w tym "modelu świata" funkcjonuje zgodnie z pewnym systemem wartości, który sobie wytworzyłem. I niczego dla mnie spoza niego nie ma: człowiek jest stworzony dla tego świata, i przy-

roda, i rzeczy wszystkie. Stąd też moja twórczość jest adresowana raczej do małego kręgu odbiorców, ludzi nie tyle myślących podobnie, co czujących jak ja. To się zupełnie nie nadaje do masowego użytku. To jest sprawa bardzo indywidualna. Jeśli spotkam jednego czy dwóch współmyślicieli, będę bardzo się cieszył.

— Urodziłeś się w Słucku, tu rozpoczęła się edukacja malarska. Potem był Mińsk i Grodno. Teraz jesteś coraz bardziej związany z Wilnem...

— Mieszka tu moja rodzina. Do tego miasta czuję szacunek, fascynuje i przynosi mi ono natchnienie. Od lat szkolnych często tu przyjeżdżałem. Wilno odnoszę do kategorii miast maddzwyczajnych — jak są "obywatele świata", podobnie Wilno odnoszę do "miast świata". O specyficznym statusie, miast ja-

ko takich. Gdzie historycznie funkcjonowało wiele kultur. Są one obecne i teraz, w takiej zróżnicowanej płaszczyźnie musiałyby się i rozwijać, niczym nie krępując jedna drugą. Prawda, moja pracownia pozostała w Grodnie, tam dojrzałem jako twórca — a teraz okoliczności tak się ukształtowały, że chciałybym zmienić miejsce zamieszkania właśnie na Wilno.

— Życzę powodzenia.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

Zaprasza Polska Galeria Artystyczna

Każdego dnia od godz. 11 do 19 przy redakcji czynna jest ekspozycja współczesnego polskiego malarstwa w Wilnie. Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z firmowym pączkiem, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie i po prostu treściwie czas. W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania towarzyskie i klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.

Mam satysfakcję, że mogę coś zrobić dla swego rodzinnego miasta...

Z Donatą Nowak, prezesem Fundacji na rzecz Ochrony Kultury Polskiej na Wileńszczyźnie im. Adama Mickiewicza rozmawia Romuald Mieczkowski



Donata Nowak demonstruje próbkę granitu, z którego ma powstać kolejny pomnik

Fot. Wojciech Wilczyński

— Od kiedy datuje się działalność Fundacji?

— Fundacja została założona 1 lutego 1990 roku przeze mnie i p. Artura Birmana, który jest stałym mieszkańcem Izraela a pochodzi z Polski. Jako fundatorzy złożyliśmy wstępny kapitał, bo taka jest zasada. Staramy się pomóc Polakom w zachowaniu swej kultury, zabytków, nasze działania mają też charakter charytatywny, co zostało również ujęte w statucie. M.in. wspomagamy szkoły i biblioteki Wileńszczyzny w książki. Organizowaliśmy kilka transportów z lekami, które zostały przekazane Stowarzyszeniu Polskich Medyków w Wilnie dla rozdawnictwa w trakcie — ja bym to tak nazwała — "białych niedziel". Chodzi o społeczne działanie na rzecz rodzin polskich, które potrzebują opieki medycznej.

— Podstawowym obiektem działań Fundacji jednakże są pamiątki kultury.

— Interesuje nas szczególnie stan grobowców na cmentarzu na Rosie. Fundacja na przestrzeni ostatnich pięciu lat za pieniądze zdobyte od donatorów — osób prywatnych, zakładów pracy, placówek życzliwych naszemu wysiłkowi odrestaurowała sześć pomników. Postawiono dwa nowe pomniki dla profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego — Karola Podczaszyńskiego i Bronisława Bażukiewicza. Odnowiony został całkowicie pomnik Szymona Konarskiego i uporządkowany plac wokół niego. W tym roku planujemy restaurację trzech pomników: Kazimierza Wilczyńskiego, grobowca rodziny Sokolowskich i grobowca podwójnego

rodziny Kierewiczów i Bancewiczów, który się dosłownie rozsypuje i wymaga natychmiastowego ratunku.

— Wiele robi Fundacja, aby do różnych zakątków dotarła książka polska.

— Planujemy, jak to zrobiliśmy w marcu tego roku, wysłać transport książek dla biblioteki przy Związku Polaków na Litwie, która bardzo potrzebuje nowych pozycji, bo robi rotację — starsze książki przekazuje w teren. Zależy nam, żeby przestać jak najwięcej klasyki, gdyż potrzebują jej uczniowie szkół polskich. W okresie jesiennym planujemy dostarczyć większą ilość takich pozycji.

— Ostatnio Fundacja objęła stałym patronatem niektóre placówki na Wileńszczyźnie.

— Mamy pod opieką bezpośrednio dwie szkoły — w Kamionce (Akmenine), której wspomagaliśmy zakupując magnetofon, komplet kaset z nagraniami "Pana Tadeusza" w wykonaniu aktorów warszawskich, przesłaliśmy dwa razy książki do tej szkoły. Pod swą opiekę przejęliśmy też szkołę w Połukni. Na początku nowego roku szkolnego planujemy zorganizować transport z książkami, zeszytami, przyborami do pisania itp., jak też ślodyczy, może jakiejś odzieży, a więc tego, co uda nam się zdobyć od społeczeństwa wrocławskiego, które jest bardzo wrażliwe na apele Fundacji. Na przykład w ubiegłym roku wystosowałam apel do aptek, wysłałam też pisma do zakładów "Polfa" w całej Polsce i dzięki temu otrzymaliśmy bardzo dużo leków dla Stowarzyszenia Polskich Medyków — o czym wspominałam — o ogólnej wartości 166 mln starych złotych. Wzięliśmy też pod częściową opiekę "Wilię", sponsorowaliśmy jubileusz z okazji 40-lecia tego zespołu, mamy zamiar go nadal wspierać. W miarę naszych możliwości będziemy starać się wspomagać i innym.

— Fundacja pomaga wydawać książki niektórym autorom wileńskim, bądź o tematyce wileńskiej.

— Dwa lata temu całkowicie sponsorowaliśmy wydanie książki Jerzego Surwiły pt. "Wileńskimi śladami Adama Mickiewicza" o nakładzie 5 tys. egzemplarzy. W zeszłym roku częściowo wspomagaliśmy wydanie przez "Magazyn Wileński" książki "Szlakiem Mickiewicza", przekazaliśmy też pewną kwotę dla p. Jadwigi Badowskiej, wilmianki zamieszkałej obecnie w Poznaniu na ostatni tomik jej wierszy.

— Z kim nawiązana jest współpraca, jeśli chodzi o organizacje społeczne w Wilnie?

— Współpracowaliśmy z Fundacją Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła, mieliśmy podobne plany, założenia. Po półtora roku musieliśmy, niestety, nasze więzy przerwać, gdyż nie znaleźliśmy języka wspólnego. Nawiązałam więc kontakty ze Społecznym Komitetem Odnowy Starej Rossy, konkretnie z Zarządem Miejskim ZPL-u i ta współpraca układa się dobrze, bo Komitet załatwiał wszelkie formalności papierkowe od strony merytorycznej. Poza tym są kontakty z Polską Macierzą Szkolną na Litwie. Planujemy zdobyć kasety wideo dla dzieci, które Macierz wypożycza do domów. Mam też ścisły kontakt z Centrum Kultury Polskiej. Jest tylko problem, że placówka ta nie posiada swego lokum i nie w sposób przekazać jej jakieś wyposażenie.

— Główne zapewne kłopoty dotyczą zdobywania środków?

— Fundacja nie prowadzi żadnej działalności gospodarczej, statutowo opiera ją wyłącznie na donatorach, naszych darczyńcach. Zdobywanie odpowiednich środków zabiera bardzo dużo czasu i wymaga orientacji. Na pewno chciałabym tych środków mieć więcej, gdyż zdaję sobie sprawę, jakie są potrzeby na Wileńszczyźnie, ile inicjatyw kulturalnych potrzebuje wsparcia. Mam satysfakcję, że tym nie mniej mogę zrobić coś dla swego rodzinnego miasta. To jest wewnętrzna radość człowieka, że mógł coś zrobić pozytywnego.

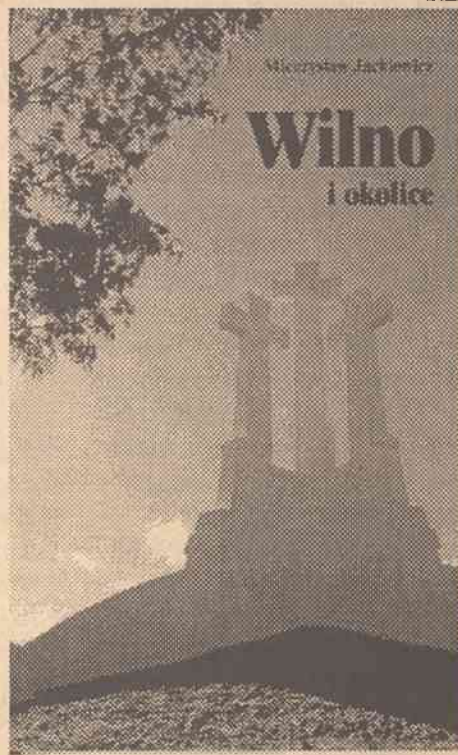
— Dziękuję za rozmowę.

Przewodnik "Wilno i okolice"

Przy okazji promocji przewodnika pt. "Wilno i okolice" pióra Mieczysława Jackiewicza gościła w Wilnie przedstawicielka wydawnictwa Laumann, oddział Polska Mariola Malerek. W towarzystwie autora opracowania, którego artykuły często goszczą na naszych łamach, odwiedziła ona redakcję dwutygodnika "Znad Wili" oraz naszą galerię.

Przewodnik można nabyć w Księgarni Stanisława Korczyńskiego, a wkrótce prawdopodobnie będzie do nabycia i w PGA. Edycja ukazała się w pięknej szacie graficznej, zawiera sporo kolorowych ilustracji w postaci artystycznych zdjęć, rysunków, map i planów. Znajdziemy tu wiadomości ogólne o mieście, nieco historii z dziejów Wilna. Autor omawia najważniejsze zabytki na Starym Mieście, w Śródmieściu, opowiada pokrótce o nowych dzielnicach i niektórych okolicach Wilna — o Kalwarii, Zielonych Jeziorach i Trokach. Książka wyposażona jest w adresy instytucji, placówek kulturalnych i usługowych. Jest to druga praca Mieczysława Jackiewicza na temat zabytków w Wilnie — w 1993 roku opublikował przewodnik pt. "Wileńska Rossa". Autor jest tłumaczem literatury rosyjskiej, litewskiej i białoruskiej.

T.B.



Sztuka a biznes

W dniach 28-30 czerwca w Centrum Kultury w Warszawie odbył się kurs szkoleniowy, zorganizowany przez Departament Współpracy z Zagranicą i Polonią — z inicjatywy wicedyrektora tej placówki Krzysztofa Cwetscha. Kurs prowadzony był w podwarszawskiej miejscowości wypoczynkowej Łuczniczka. Szkolenie dotyczyło zagadnień z dziedziny menedżerstwa w sztuce.

Problematykę marketingu poruszył dyrektor Ośrodka Badań Rynku Sztuki Współczesnej, dr Michał Iwaszkiewicz z Poznania, o ochronie praw autorskich, zagadnieniach celnych mówił Krzysztof Lewandowski. Odbyło się spotkanie uczestników szkolenia z wicedyrektorem wspomnianego Departamentu w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Starałam się zgłębić wiedzę na ten temat, gdyż pod kątem działalności Polskiej Galerii Artystycznej z tymi zagadnieniami stykamy się w swej codziennej pracy. Prócz mnie, reprezentującej PGA dwutygodnika "Znad Wili" w szkoleniach uczestniczyła Apolonia Skakowska (Centrum Kultury Polskiej) oraz Irena Litwinowicz (Teatr Polski w Wilnie).

Weronika Wojsznis

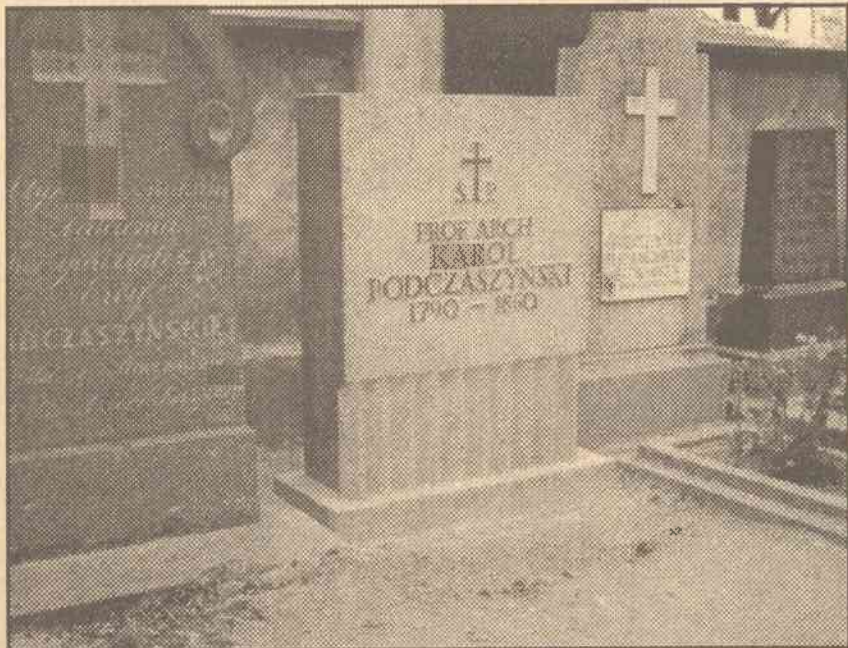
Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wili"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazją dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.:

224245.

Redakcja poszukuje dystrybutorów na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres: Iŝganytojo 2/4, 2001 Vilnius



Odnowiony pomnik prof. Karola Podczaszyńskiego; Pomnik Bolesława Bażukiewicza. 10 lipca został skradziony medalion z jego podobizną. Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą apeluje o wsparcie finansowe w celu odbudowy medalionu, po przeczekaniu na lepsze czasy, kiedy to przestaną akty wandalizmu mieć miejsce, płaskorzeźbę gipsową zastąpi metalowa.

Fot. Archiwum

TATARZY W LITERATURZE POLSKIEJ

Selim Chazbijewicz

Pierwsza wzmianka o Tatarach na Litwie znajduje się w kronikach franciszkanina Łukasza Wądinga w 1324 r. Następne relacje pojawiają się u Jana Długosza, Macieja Miechowity, Marcina Kromera oraz w późniejszych, barokowych pamiętnikach i dziurach. Przewijają się przez dzieła Wacława Potockiego, Wespazjana Kochowskiego, znajdując swoje miejsce w "Opisie obyczajów za panowania Augusta III" Jędrzeja Kitowicza.

O Tatarach na Litwie pisał w swojej kronice Marcin Bielski, zaś Marcin Strykowski w "Kronice polskiej, litewskiej, żmudzkiej i wszytkiej Rusi (...), która nigdy przedtem świata nie widziała", wydanej w Krakowie w 1582 r., zamieszcza fragment pt. "O porażeniu wojska krzyżackiego przez Polaków i Tatarów Litewskich pod Niessową i Puckiem".

Jan Kochanowski poświęcił Tatarom litewskim fragment jednej ze swych pieśni. Mowa jest w niej o zwycięskiej wyprawie kawalerii Rzeczypospolitej aż za Wołgę, podczas wojen polsko-moskiewskich za Stefana Batorego. Licznie uczestniczyli w niej Tatarzy w chorągwiach Krzysztofa Radziwiłła i Filona Kmity:

*Litewscy Tatarowie i Kozacy śmieli
Z Toropieckimi syny na tenże dzień mieli
Potrzebę nie beze krwi, ciz plac otrzymali
I z tej liczby niemało więźniów nawiązali.
Szmaila też przypomnę, który Tatarzyna
Szczęściaka i drugiego bojarskiego syna
Tamże przywiódł do ciebie Radziwile...*

Tatarzy bywali też tematem rzadkiej — co prawda — literatury antyislamicznej. W odpowiedzi na "Alfurkan Tatarski prawdziwy na czterdzieści części podzielony" Piotra Czeżowskiego powstaje dzieło pt. "Apologia Tatarów". Autorem jej jest litewski Tatar Jakub Azulewicz. Dzieło to, którego jedyny egzemplarz był w posiadaniu muzeum tatarskiego w Wilnie, zaginęło — niestety — podczas drugiej wojny światowej.

Zauważyła Tatarów polska literatura doby romantycznej. Znaleźli się oni już nie tylko na kartach kronik czy historycznych relacji — jak to przeważnie było w okresie staropolskim — lecz trafili do wierszy, poematów, powieści, gawęd literackich — a i ze swojej też strony próbowali artykułować własną tożsamość i obecność. Tematyka tatarska zaczęła się pojawiać w pracach i esejach naukowych, historycznych i etnograficznych.

O Tatarach litewskich pisali: Tadeusz Czacki w "Pomnikach historii i literatury polskiej" (Kraków 1835), Tadeusz Narbutt w "Dziejach starożytnych narodu litewskiego" (tom I-IX, Wilno 1839), Józef Ignacy Kraszewski — w pracy "Wilno od początków

jego do roku 1750" (wydanie A. Zawadzkiego, Wilno 1840), J(an?) Jaroszewicz w pracy "Obraz Litwy pod względem cywilizacyjnym od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII (tom I-II, Wilno 1844-1845).

W okresie późniejszym Tatarom poświęcił sporo miejsca również Józef Wolff w dziele heraldycznym "Kniaziowie litewskorusy" (Warszawa 1895). W roku 1858 orientalista Antoni Muchliński wydał w tomie VI "Teki Wileńskiej" interesującą pracę "Zdanie sprawy o Tatarach litewskich", gdzie znalazło się tłumaczenie "Traktatu o Tatarach litewskich", będącego relacją anonimowego polskiego Tataru dla sułtana Sulejmana Wspaniałego z roku 1558. Traktat ten jest pierwszą znaną próbą w piśmiennictwie tatarskim dotyczącą samookreślenia się tej grupy.

Wątki tatarskie znajdujemy również u Mickiewicza, Słowackiego i Krasieńskiego oraz w twórczości innych romantycznych poetów.

Adam Mickiewicz, dzieciństwo i młodość spędzający w Nowogródku i w Wilnie, gdzie znajdowały się jedne z największych skupisk tatarskich, niewątpliwie zetknął się nieraz z kulturą i tradycją rodzimych, litewskich Tatarów. Takie wątki spotykamy w "Panu Tadeuszu" (historia rodu Birbaszów), jak też w "Kursie literatur słowiańskich". Juliusz Słowacki w pieśni VII poematu "Beniowski" tak pisał o litewskich Tatarach:

*Są to od dawna zagnieżdżone ptaki
W Litwie... lud prosty, lecz jeszcze oracza
Pozłota wschodnia trzyma się i znaki,
Które na twarzach rycerstwa wyłacza,
Widome dotąd z wieśniaczego lica
Błysną jak krzywych mieczów błyskawica...*

Wątki tatarskie znalazły się w młodzieńczej powieści poetyckiej Zygmunta Krasieńskiego pt. "Agaj Han".

Wśród literackich gawęd szlacheckich piękny fragment dotyczący tradycji tatarskich znajduje się w "Pamiętnikach kwestarza" Ignacego Chodźki. Tatarom poświęcone są też fragmenty "Pamiętników Soplicy" Henryka Rzewuskiego. Są one pewnym dowodem na wtopienie się ich w pejzaż kulturowy tych ziem, jako nieodłączny element kresowego życia i obyczajów. Wątki tatarskie pojawiają się też w innej pracy Henryka Rzewuskiego, powieści historycznej "Lizdejko".

Paulina Wilkońska, żona Augusta Wilkońskiego, współtwórcy cyganerii warszawskiej w połowie XIX wieku, pisała w swoich pamiętnikach o Janie Tarak Murzie Buczakim, autorze pierwszego przekładu Koranu na

język polski. Przekład ten cieszył się wielką popularnością wśród kresowych Tatarów. Często ich wspominał w swoich utworach powieściowych i pamiętnikach Michał Czaykowski, znany także jako turecki generał Sadyk Pasza, twórca formacji Kozaków Ottomańskich, polskiej formacji wojskowej w armii tureckiej w drugiej połowie XIX w. Był on też szefem Agencji Wschodniej księcia Adama Czartoryskiego, przywódcy konserwatystów w czasie Wielkiej Emigracji po upadku Powstania Listopadowego. W pracy Agencji Wschodniej, działającej przeciw carskiej Rosji, brali też udział Tatarzy. Píše o tym Czaykowski m.in. w pracy "Dziwne życie Polaków i Polek". Był on też autorem powieści "Wernyhora", gdzie zawarł słynną przepowiednię o tym, że *gdy muzulmanie konie w Horyniu napoją, to będzie Polska od morza do morza*.

Pisał też o Tatarach w swoich pamiętnikach pt. "Od kolebki przez życie" Zygmunt Miłkowski, tworzący pod pseudonimem Teodor Tomasz Jeż. Byli też oni bohaterami noweli pt. "Bracia Tatory" Adolfa Dygasińskiego, pisarza okresu pozytywizmu. O nich również wspominał w swoich powieściach z epoki napoleońskiej słynny młodopolski poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Na temat Tatarów pisał i Henryk Sienkiewicz, sam podobno tatarskiego pochodzenia. Fragmenty o nich wplótł do powieści pt. "Nietota, księga tajemna Tatr" Tadeusz Miciński, poeta, dramaturg i prozaik czasów modernizmu, ożeniony z Marią Tuhan-Baranowską, pochodzącą ze starego tatarskiego rodu.

W swojej czterotomowej monografii "Powiat Oszmiański", wydanej w Petersburgu w latach 1896-1900, Czesław Jankowski, późniejszy prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie, poświęcił wiele miejsca Tatarom i ich osadnictwu na Wileńszczyźnie. Te wątki znajdziemy często w twórczości Władysława Syrokomli.

Postać Aleksandra Hozman Mirzy Sulkiwicza uwieczniona została w noweli "Na stacji" Andrzeja Struga, jemu poświęcił też utwór pt. "Spotkanie" Julian Kaden-Bandrowski.

W roku 1924 Julian Talko-Hryncewicz, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego wydał pracę "Muślimowie, czyli tak zwani Tatarzy litewscy" i zapoczątkował nią piśmiennictwo naukowe dotyczące tej tematyki. W okresie międzywojennym poruszali ją również — Tadeusz Strykiwicz (Korzon) — w pracy "Szkic historyczny o Tatarach litewskich w Mińsku Litewskim i jego okolicach" ("Rocznik Tatarski", Wilno 1932) oraz Stanisław Kryczyński, autor najlepszej dotąd całościowej monografii naukowej "Tatarzy



Leon Najman-Mirza Kryczyński — redaktor naczelny "Rocznika Tatarskiego", sędzia Sądu Okręgowego w Wilnie, w latach 1932-1934 wiceprezes Sądu Okręgowego w Zamościu, a w latach 1935-1936 wiceprezes Sądu Okręgowego w Gdyni
Fot. Archiwum

litewscy — próba monografii historyczno-etnograficznej" ("Rocznik Tatarski", tom III, Warszawa 1935).

Po II wojnie światowej Tatarami zajmowali się liczni badacze: Aleksander Dubiński, Jan Tyszkiewicz, Czesław Łapicz, Jacek Sobczak, Stanisław Dumin, Piotr Borawski, Arkadiusz Kołodziejczyk, Ali Miśkiewicz, Maciej Konopacki, nieżyjący już orientaliści Jan Reychman i Ananiasz Zajączkowski.

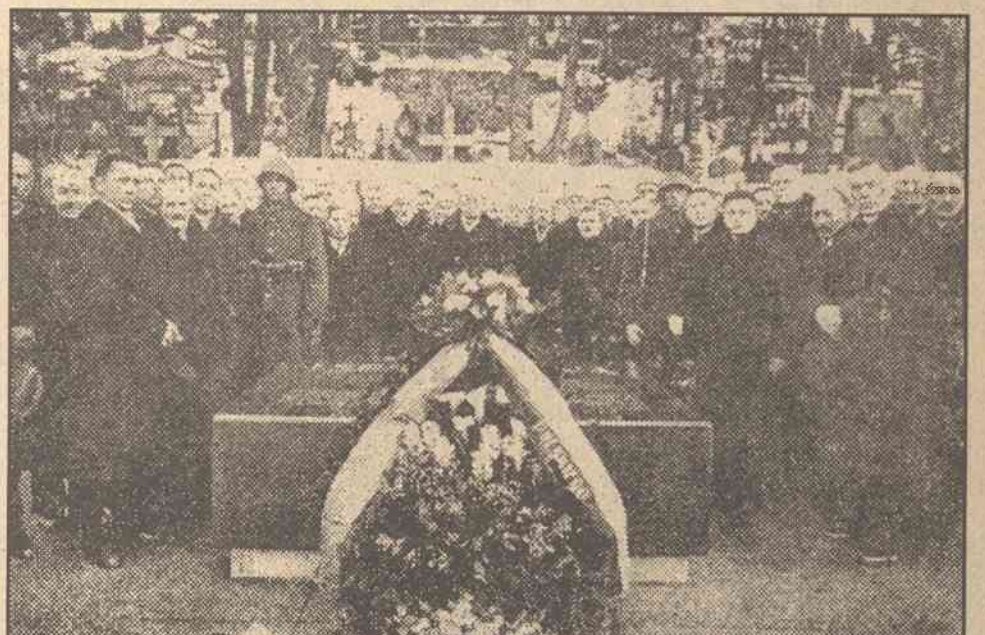
Wątki tatarskie pojawiają się czasem we wspomnieniowych fragmentach esejach Czesława Miłosza. Tradycja tatarska i jednocześnie kresowa obecna jest w twórczości gdańskiego pisarza Zbigniewa Żakiewicza. Jego powieści "Ród Abaczów", "Wilno w głębokościach morza" czy opowiadania w zbiorze "Wilcze łąki" nawiązują bezpośrednio do wileńskich Tatarów, opisując ich życie w symbiozie z otoczeniem. Autor pisze też o własnym pochodzeniu tatarskim.

Wzmianki tatarskie są w powieściach Tadeusza Konwickiego — w "Kronice wypadków miłosnych", jak też w autorskiej adaptacji filmowej "Dziadów". O Tatarach wspominał i pisał Maciej Józef Kononowicz, pisarz z ziemi nowogrodzkiej, osiadły w Łodzi.

Wileńską codzienność w czasie ostatniej wojny, obnażoną aż do drastyczności ukazuje w swoich utworach Józef Mackiewicz. Jego pisarski punkt widzenia bliski jest punktowi widzenia wielu narodów wydziedziczonych — Ukraińców, Kozaków dońskich i kubańskich (też od nazwy rzeki — Kubań), Tatarów krymskich,



Meczet znajdujący się niegdyś w Wilnie



Lata 30. Delegacja Tatarów polskich przy grobie Matki i Serca Syna tuż po złożeniu wieńca

Fot. Archiwum

OD DAWNA ZAGNIEŻDŻONE PTAKI ...

astrachańskich, narodów Kaukazu, Turkmenów. Rzuceni przez wir historii pomiędzy dwa systemy totalitarne stalinizm i hitlerizm, próbowali oni po omacku szukać ratunku dla siebie i swoich wartości, popełniając błędy, współpracując z Niemcami podczas II wojny światowej w poczuciu rozpaczliwej i chęci ucieczki z sowieckiej rzeczywistości. W mozaice tej przemijają się też jakby chyłkiem Tatarzy polscy i litewscy, przede wszystkim jako bierni obserwatorzy, zagubieni, wyrwani ze swoich gniazd, bezbronni. Takimi są w powieściach "Kontra", "Nie trzeba głośno mówić", "Droga donikąd", a także w esejach "Droga Pani", "Fakty, przyroda, ludzie".

Literatura tworzona przez Tatarów polskich, to przede wszystkim eseistyka, publicystyka i literatura naukowa.

W 1830 r. w Wilnie ukazało się drukiem pierwsze dzieło pisane przez Tatara na temat własnej tradycji. Praca ta nosi tytuł: "Wykład wiary mahometańskiej czyli islamskiej wyjęty z części Koranu i przykazań Proroka Chadisem zwanych i ułożony przez Mahometanina Józefa z Konkirantów Sobolewskiego, Sędziego Granicznego Apelacyjnego Powiatu Nowogródzkiego".

W roku 1858 w Warszawie, nakładem księgarza A. Nowoleckiego wydany został pierwszy przekład Koranu na polski Jana Tarak Murzy Buczackiego. Nie zdążył on jednak wydać swej pracy przed śmiercią. Zrobił to orientalista Władysław Kościuszko, dodawszy do wydania objaśnienia tłumaczenia modlitw muzułmańskich i pracę Juliana Bartoszewicza o stosunkach Polski z Tatarami, a także pracę angielskiego orientalisty Washingtona Irvinga o Arabach przed islamem i życiu Mahometa. Miała ona jednak charakter paszkwilu.

W roku 1896 ukazała się w Warszawie praca Macieja Tuhan Baranowskiego pt. "Z notat i przekładów litewskiego Tatara", wydana drukiem pośmiertnie przez Antoniego Krumana. Praca ta jest właściwie zapisem rodowej mitologii Tuhan-Baranowskich.

W 1918 r. na Krymie, w Symferopolu wydana została "Historia Tatarów polskich" autorstwa Jusufa Wezyrowa.

Największą jednak pracą dokonaną została w okresie międzywojennym.

Pierwsze wydawnictwa Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP ukazały się w 1929 r. Były to Statut Związku i broszura pt. "Z ruchu kulturalno-oświatowego wśród Tatarów polskich". Tego samego roku ukazał się "Herbarz rodzin tatarskich w Polsce" Stanisława Dziadulewicza. Do jego wydania przyczynili się sami Tatarzy. Utworzony bowiem został komitet na rzecz wydawnictwa, który zbierał środki na ten cel. Na czele komitetu stał Leon Najman Mirza Kryczyński. Herbarz jest monumentalnym wydawnictwem liczącym 495 stron i 12 tablic. Całość oprócz wstępu, wykazu źródeł i krótkiego historycznego rysu składa się z dwóch części. Pierwsza obejmowała tatarskie rodziny wyznające islam, druga — te rodziny, które będąc pochodzenia tatarskiego wyznawały chrześcijaństwo.

Związek przystąpił też do wydawania "Rocznika Tatarskiego", którego ukazały się trzy tomy — pierwszy w Wilnie w 1932 r., następny — w 1935 r. w Zamościu, a trzeci — w 1935 r. w Warszawie. Z wydawnictwem współpracowali wybitni polscy orientaliści, historycy, tacy jak prof. Tadeusz Kowalski, Stanisław Szachno, Julian Talko-Hryncewicz, Tadeusz Strykiewicz-Korzon, Stanisław Dziadulewicz, Hadży Seraja-Szapszał, Olgierd Górka. Pisali w nim i autorzy tatarscy — Ali Woronowicz, Mustafa Aleksandrowicz, Leon N.M. Kryczyński, Olgierd N.M. Kryczyński i ich daleki krewny, już

chrześcijanin — Stanisław Kryczyński. "Rocznik" dla tatarskich autorów był szkołą pisania esejów, była to najpoważniejsza merytorycznie inicjatywa wydawnicza. Redaktorem naczelnym wszystkich trzech tomów był Leon Najman Mirza Kryczyński. On też wydał w 1936 r. w Zamościu "Bibliografię do historii Tatarów polskich", jedyną jak dotąd pracę, będącą owocem trudu całego życia, zbierającą skrzętnie wszystkie możliwe *tatariana* od początków tej wspólnoty.

Wileński Oddział Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP wydawał też w latach 1934-1939 miesięcznik pt. "Życie Tatarskie". Jego redaktorem naczelnym był Stefan Tuhan-Mirza Baranowski. W odróżnieniu od "Rocznika" było to pismo popularne, przeznaczone dla wszystkich Tatarów, w tym także i dla wiejskiego, niewyrobionego kulturalnie czytelnika. Dlatego poziom nieraz nie był wysoki, co było powodem zarzutów intelektualistów i późniejszych badaczy. Niemniej, pismo spełniało swoją rolę, jaką było podniesienie ogólnego poziomu kulturalnego ludności i integracja tatarskiego społeczeństwa. W piśmie często też była poruszana tematyka krymska, publikowano artykuły na temat walki Tatarów krymskich o niepodległość, położenia ich emigracji politycznej, sytuacji aktualnej.

W latach 1930-1931 i 1934-1937 wydawany był w Warszawie kwartalnik pt. "Przegląd Islamski". O ile "Rocznik" i "Życie" pozostawały pod wpływem ideologii panturkizmu, to "Przegląd" był pismem zdominowanym przez ideologię panislamską. Jego redaktor Wassan Girej Dżabagi do Polski przyjechał jako emigrant, naturalizował się i asymilował wśród tatarskiej społeczności. Żonaty z Tatarką, utrzymywał się jako dziennikarz, w Warszawie posiadał prywatną agencję prasową "Orient", specjalizującą się zasadniczo w tematyce wschodniej. W roku 1937 wyjechał do Turcji jako korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej. "Przegląd Islamski" ukazywał się nieregularnie. Przyczyną tego były znaczne kłopoty materialne redakcji. Po wyjeździe Wassana Gireja pismo przestało się ukazywać.

Swoje wydawnictwa drukował też muftiat. W 1929 r. ukazały się: "Podręcznik praktycznej nauki języka arabskiego" autorstwa Alego Smajkiewicza, "Historia proroków", omawiająca historię biblijnych proroków i życiorys proroka Muhammada, w 1930 r. — "Tadźwid" czyli podręcznik nauki czytania Koranu, a w 1937 r. — "Krótki zarys religii Islamu", autorstwa Mustafy Aleksandrowicza, w 1935 r. — "Wersety z Koranu", w tłumaczeniu muftiego dr Szykiewicza.

W roku 1937 nakładem "Życia Tatarskiego" ukazało się tłumaczenie noweli pt. "Sunnetczy Baba" Azaya Ishaki, pisarza tatarskiego z Powoźża, mieszkającego w Warszawie. Autorem powieści "Dżyngis Chan", drukowanej w odcinkach w "Życiu" był jego redaktor naczelny. Pisał on także artykuły na temat historii osadnictwa tatarskiego w Polsce i na Litwie.

Autorem wielu rozpraw, esejów, recenzji, prac krytycznych, naukowych, biograficznych, a także dużej i dotąd jedynej monografii pt. "Tatarzy polscy a wschód muzułmański" był Leon Najman Mirza Kryczyński.

Oprócz twórczości naukowej Stanisław Kryczyński pisał wiersze, zamieszczane w "Roczniku Tatarskim" pod różnymi pseudonimami. Był to rzadki przykład twórczości poetyckiej wśród tatarskich autorów. Termin "tatarski" należy przyjąć umownie, bowiem Stanisław Kryczyński nie był Tatarzem, nie mniej przyjęty został do grona tychże jako "swój".

Autorzy tatarscy regularnie też publikowali swoje prace na łamach kwartalnika "Wschód-

Orient", wydawanego w Warszawie przez Instytut Wschodni kierowany przez prof. Olgierda Górke.

Po II wojnie światowej pierwszą inicjatywą wydawniczą było wydanie w Gdańsku z okazji tysiąclecia Państwa Polskiego w roku 1966 jednodniówki pt. "Muzułmanin Polski". Nie znalazła ona jednak większego odzewu wśród społeczności tatarskiej.

W latach 1970-1973 Maciej Konopacki i Mahmud Taha Żuk, podówczas imam Gminy Warszawskiej, wydawali na zasadzie powielonego maszynopisu pismo "Zeszyty Muzułmańskie". Jego redakcja mieściła się również w Gdańsku.

W Londynie w latach 1945-1949 ukazywały się kolejno — "Komunikat Naczelnego Imama Muzułmanów Polskich na Obczyźnie" (jako stały biuletyn) i pismo pt. "Głos z Minaretu" (dwumiesięcznik). Sam Naczelnym Imamem, Emir El-Muemminin Bajraszewski publikował także artykuły na łamach prasy emigracyjnej w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Jest on aktywnym twórczo do dziś.

W latach 1986-1991 podjęta została największa jak dotąd powojenna inicjatywa wydawnicza, tj. kwartalnik "Życie Muzułmańskie". Było to pismo tylko formalnie religijne. Niemniej od samego początku przyjęło praktycznie formułę wydawnictwa kulturalnego i społecznego. Nawiązywało do tradycji "Życia Tatarskiego" i "Przeglądu Islamskiego". Ukazało się 18 numerów tego pisma w 11 zeszytach. Redaktorem naczelnym był Selim Chazbijewicz. Redakcja kwartalnika nawiązała kontakty z ośrodkami kulturalnymi Tatarów krymskich, kazańskich, z Arabią Saudyjską, Al-Azharem w

Egipcie, ośrodkami naukowymi w Turcji, centrami muzułmańskimi w Europie Zachodniej. Pismo drukowało streszczenie w jęz. arabskim i angielskim.

Oprócz tego nakładem "Życia Muzułmańskiego" ukazały się następujące wydawnictwa: w 1989 r. "Wersety z Koranu" w języku arabskim i rosyjskim, jako dar dla muzułmanów — Tatarów na Litwie i Białorusi, w 1990 r. "Chamaif czyli podstawy praktyki modlitwy islamskiej", "Sirat — życiorys Proroka Muhammada" — przekład z angielskiego broszury Abu-ala Al-Maududiego i zbiór wierszy Selima Chazbijewicza "Krym i Wilno".

Ostatni z wymienionych jest też jedynym dotychczas poetą "profesjonalnym" (jeśli takiego terminu można używać w stosunku do poety), który porusza w swojej twórczości tematykę związaną z polskimi Tatarami, islamską mistyką, tradycją ogólnotatarską w polskiej literaturze. Jest on autorem zbiorów wierszy: "Wejście w baśń", "Czarodziejski róg chłopca", "Sen od jabłek ciężki", "Mistyka tatarskich kresów", "Poezja Wschodu i Zachodu".

W roku 1993 powstało wydawnictwo "Rocznik Tatarów Polskich". Pismo nawiązuje do "Rocznika Tatarskiego". Wydawcą jest Związek Tatarów Polskich, zaś redakcją mieści się też w Gdańsku. Pismo redagują — Ali Miśkiewicz, historyk tatarszczyzny (red. naczelny) i Selim Chazbijewicz.

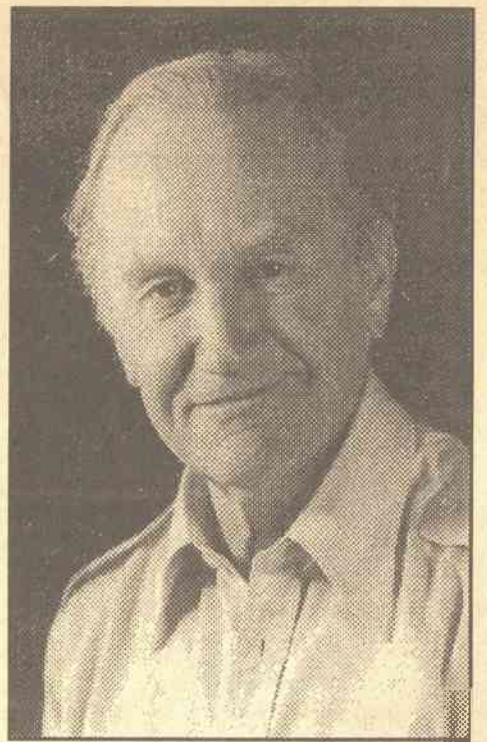
W ramach wydawnictwa planuje się publikowanie książek, broszur i folderów, dotyczących szeroko pojętej tematyki tatarskiej, kontaktów kulturowych i historycznych Polski ze Wschodem, a także prac związanych z tradycją kresów wschodnich, jakże bliskiej polskim Tatarom.



Grupa społeczności tatarskiej po poświęceniu w 1994 roku meczetu w miejscowości Sorok Tatarów; Stary cmentarz tatarski w Niewieżu
Fot. Bronisława Kondratowicz

POCZĄTEK WĘDRÓWKI

Anatol Kobylński



Na początku mojej życiowej wędrówki nic nie wskazywało na to, iż większość życia spędzę w kręgu teatru...

Fot. Archiwum

Kiedy próbuję myślami cofnąć się w odległą przeszłość, to muszę stwierdzić, że na początku mojej życiowej wędrówki nic nie wskazywało na to, iż większość życia spędzę w kręgu teatru.

Nigdy nie marzyłem o karierze aktorskiej, miałem raczej zamiłowania i zdolności w kierunku nauk ścisłych. Marzeniem było dostanie się na studia politechniczne, co wcale nie było łatwe do zrealizowania, jako że w Wilnie nie było uczelni o takim profilu. Po uzyskaniu matury, tak jak wielu moich kolegów, zgłosiłem się jako ochotnik do wojska, żeby nie tylko mieć je z głowy przed rozpoczęciem studiów, lecz również dlatego, że jako ochotnik, miałem przywilej wyboru rodzaju broni i miejsca odbycia służby. W Wilnie był tylko Kurs Podchorążych Rezerwy przy Pierwszej Dywizji Piechoty Legionów i tam się z konieczności zaciągnąłem...

Pobyt w wojsku poprawił moją kondycję fizyczną, która nie była zbyt imponująca, byłem bowiem za szczupły, jak na swój wzrost. Po roku przybyło mi nie tylko ze dwa centymetry, ale i aż 9 kilogramów wagi, w tym ani grama tłuszczu!

Miałem wielu wspaniałych kolegów i mądrych oficerów. Dowódcą naszego Kursu Podchorążych był mjr Wiktor Sztompka, brat znanego pianisty Henryka Sztompki. Był bardzo wymagający, wzbudzał respekt i cieszył się dużym autorytetem. Kiedyś zdarzyło się, że akurat w dniu moich imienin (była to niedziela, 3 lipca 1938 roku), z jakiego — nie pamiętam już — powodu, cofnięto nam przepustki i wszyscy siedzieli wściekli w koszarach. Ja najbardziej — w domu czekała rodzina z przyjęciem. Snując się bez celu po korytarzu w czarnym nastroju, spostrzegłem zbliżającą się sylwetkę majora. Bez chwili zastanowienia stanąłem na baczność i jednym tchem wyrecytowałem:

— Panie majorze! Legionista z cenzusem Anatol Kobylński prosi o pozwolenie zameldowania!

Major Sztompka zmarszczył brwi, co nie zapowiadało nic dobrego:

— Meldujcie!

Skóra ścierpła, ale brnąłem dalej, nie bacząc na konsekwencje nieprzepisowego meldunku z pominięciem drogi służbowej:

— Melduję, że dzisiaj są moje imieniny i...

Oficer przerwał i uśmiechając się powiedział:

— Życzę wam wszystkiego najlepszego i zgłóście się do szefa kompanii po przepustkę na dzisiejszy wieczór!

Kurs ukończyłem w jesieni 1938 roku w stopniu podchorążego-plutonowego i to z dosyć wysoką tzw. "lokata", czyli kolejnością na liście absolwentów. Jeszcze zanim zacząłem na dobre się zastanawiać co dalej, nadeszło pismo z Ministerstwa Spraw Wojskowych z propozycją przyjęcia do zawodowej Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Warszawy. Propozycja obejmowała zaliczenie mi służby już odbytej, a następnie po przejściu dodatkowego trzymiesięcznego szkolenia w macierzystym pułku miałem być przyjęty od razu na trzeci rok studiów. W praktyce oznaczało to zdobycie stopnia oficerskiego w przeciągu następnego roku. Była to konsekwencja decyzji rządu szybkiego powiększenia zawodowej kadry oficerskiej, a co za tym idzie, wzmocnienie zdolności obronnej państwa wobec coraz bardziej napiętej sytuacji międzynarodowej. Propozycja bardzo nęcąca, ale co z wymarzoną politechniką? Postanowiłem odwołać się do mojej w dużym stopniu "zmilitaryzowanej" rodziny, do której należało czterech zawodowych oficerów.

Najstarszy rangą wuj Emil Fieldorf namawiał do skorzystania z okazji oraz poinformował, że po uzyskaniu stopnia oficerskiego mogę ubiegać się o odkomenderowanie na studia politechniczne. Takie studia o kierunkach interesujących wojsko, finansowano w ten sposób, że student-oficer otrzymywał pełną oficerską gażę podczas całego okresu nauki — z tym, że obowiązkiem jego było jej skończenie w ustalonym terminie. Po zdobyciu dyplomu inżyniera należało odsłużyć w wojsku co najmniej 25 lat. Po tym okresie była możliwość

przejścia na emeryturę i pracy w swojej specjalności w cywilu.

Postanowiłem skorzystać z oferty. W lipcu 1939 roku, mając 21 lat, zameldowałem się w dowództwie 1 Pułku Piechoty Legionów. Rozpoczęły się różnego rodzaju ćwiczenia z topografii, taktyki i innych specjalności wojskowych. Oficerowie traktowali po koleżeńsku, nie przemęczając zbytnio nas i siebie...

Idylla skończyła się w połowie sierpnia, kiedy to wczesnym świtem spadł do kwatery znajomy sierżant, wołając:

— Panowie podchorążowie! Wylęgujcie się sobie w ciepłej pościeli, a tymczasem wojna wisi na włosku!

Rzeczywiście, żyliśmy w koszarach raczej odizolowani od świata. W międzyczasie pułk wymaszerował na manewry i pozostała nas mała garstka wraz z prowadzącymi ćwiczenia instruktorami. Tego dnia ogłoszono powszechną mobilizację i pułk wrócił pośpiesznym tempem do koszar. Naszą grupę podchorążych rozdzielono pomiędzy różne jednostki pułku, który szybko przechodził reorganizację. Zostałem mianowany dowódcą plutonu, który miał pełnić funkcję zwiadu, będąc jednocześnie oddziałem ochrony dowództwa pułku. Nie będę ukrywał, że nominację tę zawdzięczałem mojemu stryjowi, kpt. Wacławowi Kobylńskiemu, który był adiutantem dowódcy pułku, płk. Kazimierza Burczaka. Wacek był o 9 lat starszy ode mnie i mówiłem mu po imieniu, w związku z czym wszyscy uważali nas za braci. W konsekwencji tej nominacji, mogliśmy potem w czasie operacji bojowych być stale w bezpośrednim kontakcie. Byliśmy na stopie koleżeńskej, lubiłem go za poczucie humoru.

Po zrobieniu matury Wacek skończył Podchorążówkę Zawodową. W okresie studiów zdarzył mu się wypadek na manewrach. Przez własną nieostrożność odstrzelił sobie wskazujący palec, na szczęście u lewej ręki, co nie przeszkodziło w kontynuowaniu służby. Wzięty do niewoli we wrześniu 1939 roku, spędził pięć lat w obozie jenieckim w Woldenbergu i spotkał się ze swoją żoną dopiero w 1946 roku w Gdańsku, gdzie zamieszkał, jak wielu, tak zwanych "repatriantów" z Wilna. Pracował jako magazynier w jakiejś firmie. Zmarł w 1980 roku.

Jako świeżo upieczony dowódca, zacząłem kompletowanie składu plutonu, szukając wśród zmobilizowanych żołnierzy jeżdżących sprawnie na rowerze — miał to być pluton, używający trochę górnołotnego określenia "zmotoryzowany"... W każdym razie posiadanie roweru dawało nam niewątpliwą przewagę nad zwykłymi piechurami...

31 sierpnia 1939 roku po południu Pierwsza Dywizja Legionowa została załadowana na pociąg. Jechaliśmy w dosyć beztroskim nastroju, ale prawie nikt nie spał. Świt zastał mnie z kolegą siedzącym na progu rozsuniętych drzwi wagonu towarowego. Nagle wstrząsnął nim grzmot wybuchu, zobaczyliśmy słupy ognia. Uświadomiłem sobie wtedy, że to początek wojny.

Pociąg zahamował i usłyszeliśmy komendę:

— Lotnik, kryj się!

Umieszczone na wagonach przeciwlotnicze karabiny maszynowe zaczęły terkotać, a pułk rozsypał się po przylegającym do torów terenie.

Tym razem samoloty niemieckie zrzucały tylko kilka niecelnych bomb i poleciały dalej. Po chwilowym postoju pociąg ruszył dalej, ale po godzinie, ku naszej niewątpliwiej uldze, zatrzymaliśmy się w Komorowie. Ironia losu sprawiła, że wysiadłem na stacji, która gdyby nie wojna, byłaby miejscem mego startu w karierze wojskowej. Przypomniały mi się wtedy słowa piosenki wojskowej:

— *Pęty plecak, pusta głowa...
podchorąży z Komorowa!...*

Dowództwo załadowało się na samochody, a ja dostałem rozkaz dołączenia z moim plutonem na miejsce wyznaczonego postoju, które adiutant dowódcy pułku, czyli Wacek, wskazał na mapie. Wskoczyliśmy na rowery i pojechaliśmy przez las. Mała uzdrowiskowa miejscowość Długosiodło była niedaleko. Na nocleg wyznaczono sanatorium dla dzieci, puste, bo ewakuowano z niego małych pacjentów. Czuliśmy się dosyć niewygodnie w za krótkich łóżkach, ale i tak była to ostatnia moja noc pod jakimś dachem — otdąd spaliliśmy na

świeżym powietrzu, raczej dorywczo w dzień, nocami przeważnie maszerowaliśmy.

Następnego dnia cały pułk przemierzył się forsownym marszem pod Róžen, gdzie stoczyliśmy pierwszą bitwę i ponieśliśmy pierwsze straty. Niemcy mieli nad nami przewagę, przede wszystkim techniczną i po bitwie pod Pułtuskiem zmusili nas do odwrotu, pomimo że nasza dywizja "odgryzała się" dzielnie i nie dawała odciąż od sąsiadujących z nami innych dywizji, wchodzących w skład Grupy Operacyjnej "Wyszków".

Zadaniem mego plutonu było organizowanie na każdym postoju ochrony dowództwa, polegającej na rozstawianiu czujek i patroli. Poza tym przenosiliśmy meldunki i rozkazy dowódcy pułku do podległych jednostek. Czasem tę rolę spełniałem sam, jak na przykład w bitwie pod Kałuszynem, gdzie nasz pułk zadał oddziałom niemieckim druzgoczącą klęskę, ale w gorączce walki jeden z batalionów wbił się zbyt daleko w obronę wroga i należało go powstrzymać. Płk. Burczak polecił mi wtedy, abym osobiście dotarł do dowódcy batalionu z rozkazem okopania się na zdobytych pozycjach do czasu dołączenia reszty pułku. Natarcie posuwało się wzdłuż szosy, obok której wykopane były głębokie rowy odwadniające. Umożliwiło to przedarcie się bez szwanku przez ogień nawał do dowódcy batalionu, pomimo gwizdających nad głową kul. Tymi samymi rowami, tylko w odwrotnym kierunku, czólgali się ranni żołnierze.

Nie chcę wdawać się w szczegółowy opis — zrobił to znakomicie drugi adiutant płk. Burczaka, por. Bogusław Cereniewicz.

W roku 1969 wydał on w wydawnictwie "PAX" książkę pod tytułem "Wrześniowe drogi" i opisał w niej w sposób starannie udokumentowany kampanię wrześniową naszego pułku. Mój udział w niej skończył się 15 września. Staraliśmy się przebić przez pierścień otaczających nas Niemców pod wsią Wola Wodyńska niedaleko Siedlec. Usiłując osiągnąć linię pobliskiego lasu, dostaliśmy się pod ogień artylerii niemieckiej. Biegłem umorusany błotem w stronę tego zbawczego lasu, przeskakując z jednego leju po wybuchu pocisku, do następnego, ufając zasadzie, że pocisk nigdy nie trafia dwa razy w to samo miejsce... Dobięliśmy razem z kolegą do zarośli, gdzie zbierały się niedobitki pułku. Niemcy dopadli nas znowu i kto nie poległ, dostawał się do niewoli. Ja i dwóch podoficerów krążyliśmy po lesie przez kilka godzin, aż do świtu. Wreszcie znaleźliśmy się... na tyłach linii niemieckich, pakując się prosto na stanowiska artylerii, prawdopodobnie tej, która nas poprzedniego dnia ostrzeliwała. Niemcy byli nie mniej zdziwieni i trzeba przyznać, potraktowali nas niemal po koleżeńsku. Dostaliśmy kanapki z pasztetem i kawę, ale na tym kurtuazja się skończyła. Przekazani w ręce jednostki, która zajmowała się jeńcami, zostaliśmy doprowadzeni na punkt zbiorczy w Siedlcach i rozlokowani po celach miejscowego więzienia. Następnego dnia zebrani w większy transport ruszyliśmy w towarzystwie uzbrojonych wartowników w nieznanym kierunku. Po kilku dniach marszu dotarliśmy do celu, którym był, jak się okazało, Królewiec. Dopiero tam nastąpiła szczegółowa rejestracja i selekcja. Odebrano nam dokumenty, pieniądze i wszystkie rzeczy osobiste. Podchorążych, a było nas w tej grupie zaledwie kilkunastu, dołączono do grupy oficerów i zakwaterowano w zamku, gdzie został zorganizowany przejściowy Oflag.

Nie pozostaliśmy tam długo. Po kilku dniach komendant obozu polecił naszą grupę dołączyć do transportu złożonego z jeńców polskich, żołnierzy i podoficerów i razem z nim powędrowaliśmy do tak zwanego Stalagu I-B w Hohensteinie, dzisiejszym Olsztynku.

Ale zanim to nastąpiło, polski komendant obozu w Królewcu, pułkownik, którego nazwiska niestety nie pamiętam, podjął decyzję mianowania podporucznikami wszystkich podchorążych, a było nas trzynastu, którzy mieli odpowiedni staż. Oczywiście, miało to jedynie symboliczne znaczenie, ale tym niemniej stało się bardzo wzruszającym przeżyciem. Podczas uroczystości każdy musiał zwyczajowo przyklęknąć, a pułkownik uderzał po kolei szabłą w ramię. Była to szabla nie byle jaka! W tym samym obozie znalazł się legendarny obrońca Westerplatte, mjr Henryk Sucharski,

któremu jak wiadomo, Niemcy, w spontanicznym rycerskim geście, chyba wyjątkowym w tej wojnie, pozwolili jako jednemu oficerowi polskiemu zachować szabłę.

W Stalagu musieliśmy pracować jak inni, znajdujący się tam polscy żołnierze, co później w rezultacie się opłaciło. Najpierw zakwaterowano nas w namiotach, a baraki musieliśmy wybudować sobie sami, pod kierunkiem niemieckich majstrów. Podczas tej przymusowej pracy, a był już początek października, dopadła mnie grypa. Kiedy okazało się, że mam wysoką gorączkę, wartownik pozwolił mi udać się do izby chorych, gdzie opieką zdrowotną jeńców zajmowali się polscy lekarze wojskowi. Prawdopodobnie skończyłoby się na zaaplikowaniu aspiryny i odesłaniu z chwilowym zwolnieniem z pracy, gdyby nie to, że będąc na progu gabinetu lekarskiego, zwałem się nagle na podłogę, tracąc przytomność i koledzy przenieśli mnie do obozowego szpitalika. Kiedy tam się znalazłem, polskim lekarzom udało się przechować mnie dosyć długo, zanim Niemcy nie zorientowali się, że jestem dawno zdrowy i wyrzucili bez pardonu z wygodnego szpitalnego łóżka. W międzyczasie baraki zostały wybudowane, a ja nabrałem nowych sił. Zawarłem też serdeczną przyjaźń z pełniącym tam funkcję szefa izby chorych, podchorążym Witoldem Reychmannem, z którym potem spotkaliśmy się na wolności w Warszawie. Przyjaźń tę udało nam się utrzymać pomimo różnych zmiennych kolei naszych losów. Nawet wtedy, kiedy Reychmann z żoną Wandą osiedlili się po wojnie w Szwecji, utrzymywałem kontakt z jego rodziną, aż do jego tragicznej śmierci w 1972 roku. W obozie, znając trochę niemiecki, którego uczyłem się w szkole, dostałem się na bardzo dobrą funkcję, bo do obsługi łaźni. To mi potem pomogło w utworzeniu drogi do wcześniejszego zwolnienia z obozu w ramach stopniowego zwalniania jeńców niezdolnych do pracy. Nie było to proste, bo wprawdzie to polscy lekarze decydowali, kto się kwalifikował do zwolnienia, ale ich wnioski kontrolował potem lekarz niemiecki i nie mogli oni sobie pozwolić na fałszywe diagnozy.

Pomógł mi sanitariusz niemiecki, który opiekował się właśnie obozową łaźnią. Można śmiało powiedzieć, że zaprzyjaźniłem się. Zaryzykował zresztą, dopisując mnie na listę do zwolnienia, już po jej sporządzeniu przez polskich lekarzy. Udało się! Niestety, nie zapamiętałem jego nazwiska... Natomiast doskonale pamiętam nazwisko innego niemieckiego podoficera, który specjalnie wziął się za mnie, dokuczając na każdym kroku. Nazwisko Lenz, co po niemiecku znaczy "przedwiośnie", zupełnie nie pasowało do tego drania. Doktor Leutnant Plischka, który przeprowadzał kontrolę jeńców selekcyjnych do zwolnienia, nie traktował swoich obowiązków zbyt drobiazgowo i tym razem podpisał listę prawie nie oglądając przyprawionych mu delikwentów.

Fragmety wspomnień Anatola Kobylńskiego, b. pracownika Polskiej Rozgłośni Radia Wolna Europa, drukowaliśmy w nr 4/95 "Znad Wilii". Mają ukazać się one w formie książki pt. "Wędrówki pana Anatola".



Od dzieciństwa zamieszkiwałem całą Polskę

Moja rodzina posiadała tylko kilkaset metrów kwadratowych ziemi wokoło domu. Sama myśl o wygnanych ziemianach, traktowanych jak przestępców, budziła sprzeciw. Dwory i pałace zaczęły należeć do wszystkich, więc je dewastowano. Miały być "dowodami" niesprawiedliwości społecznej. Wszyscy mieliśmy być nie tylko bez własności, lecz i bez przeszłości. O tyłu sprawach nie wolno było mówić. To, co oddzieliła żelazna kurtyna, miało też przestać istnieć w naszej świadomości. Oficjalnie. Jasne, że tym goręcej rozmawiano się, wspominało, dyskutowało, rozważało. Aż gulgotało wewnątrz od tłumionego wrzenia.

Byłem już dorosły. Któregoś dnia trafił mi do rąk atlas Polski z 1939 roku. Na wschód od Bugu 20, 10, 5 procent Polaków... Wilno, Lwów, Tarnopol jako wyspy polskości. Młodziemczy czarnobiałym światem zakręcił mi się w głowie jak łyżka w szklance wody z ciężkim wiśniowym sokiem. Dziś rozumiem, że wprawdzie granice nasze zmieniali zbrodniarze, ale historii nic nie zmieni. Do niej należą wspomnienia. Dlatego po podolskich przestrzeniach harując dalej pan Wołodyjowski, filomaci spędzają majówki na podwileńskich wzgórzach. Pińskie błota, choć wysuszone, przemierza pułkownik Traugutt ze swym oddziałem. Bohatryrowiczowie wciąż zamieszkują te same od setek lat znajome okolice...

Tyle mówi nasza polska historia. A czy znamy dorobek ludów tam zamieszkujących? Slabo, a powinniśmy więcej. Bohdan Chmielnicki i Janka Kupała, Taras Szewczenko... — jakże mało potrafili nazwisk wymienić! Aż wstyd. A przecież wszyscy mają swoich bohaterów, jak też prawo... do błędzenia. Życmy im jak najlepiej.

Dziś Panią Jadwigę Piłsudską z szacunkiem zaprasza się na Litwę — to takt jakże wymowny!

Słyszałem kiedyś, jak pewien arystokrata, były ziemianin powiedział, mniej więcej tak: "Dziś już nie rozumiem, jak mogliśmy traktować służbę jak przedmioty. Nie jak ludzi. Wyznawaliśmy przecież, że wobec Boga wszyscy jesteście równi. Dopiero przy socjalizmie dotarła do nas ta prawda". Znow coś niechcący wymknęło się szatanowi z ręki.

Czyżby więc moją małą ojczyznę była biblioteka historyczna? Nie. Może geograficzna? Też nie. Więc co? Ojczyznopolszczyzna? Moja własna wyobraźnia? Po stokroć nie. Od dzieciństwa, od zawsze zamieszkiwałem całą Polskę. Szczególnie swojskie są dla mnie podotwoczek piaski mazowieckie. I wierzyby zwane szopenowskimi. Lecz paradoksalnie: tak samo swojsko szumi mi gęsty litewski las. Doświadczyłem z mocą, że choć jako turysta zwiedzam coś dla mnie nowego, to zarazem wracam na ojczyznę łono, tej od dzieciństwa z "Pana Tadeusza". Kocham również rozległe błonia, których dziś tak mało można u nas znaleźć. Widzę poprzez nie ukraińskie stepy. Pustynie śnieżne budzą we mnie uczucie niezmiernie odległej i chłodnej Syberii. A przecież nigdy ich nie widziałem! Poczułem się na Polesiu, gdy przed laty wszedłem w Puszczy Kampinoskiej w obszar bagien sięgający do horyzontu. Spotkał je zresztą ten sam los — wyschły. Doszedł mnie tam dźwięk Floriana z Wielkiej Hłuszy. Czytałem Rodziewiczównę — przyznam — chociaż uchodziła za autorkę dla dziewczyczyn!

Wszystkie te krajobrazy przeżywałem razem z literaturą. I do dziś tak je odczuwam. Jako swoją małą ojczyznę, w której spędziłem dzieciństwo i młodość. W Wilnie czuję się tak, jakbym się tam urodził, chociaż zobaczyłem je ledwie kilka lat temu.

Więc ojczyzna-polszczyzna? Ten, co te słowa napisał, Julian Tuwim, sam zastanawiał się nad własną polskością. A ja? Pewnie, że jest moją ojczyzną. W kościele w Wilnie usłyszałem podczas polskiego nabożeństwa poszum modlitwy z śpiewnym akcentem, może rosyjskimi czy białoruskimi słowami — nie wiem, rozróżnić nie potrafię. Aż mnie za gardło ujęło, że oto stoję na ziemi Mickiewicza, a wokół mnie kłęczy jego lud.

Ta mowa śpiewna i te słowa były tak samo moje, jak moje własne serce. Język litewski też stał mi się bliski. Jest niczym echo moich wileńskich wspomnień. Od czego to echo się odbija? *Viešpatie*, mój Boże, nie wiem!

Jerzy Orotski
Warszawa, Polska

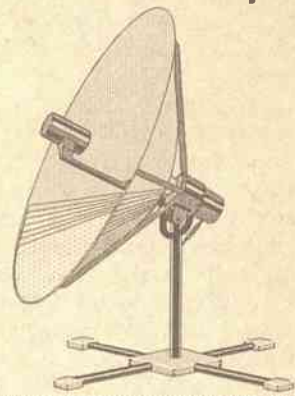
Źle odbieracie Państwo programy Telewizji Europejskiej, Republikańskiej, Rosyjskiej?

Tel.: 77 50 73

Udzielamy konsultacji, naprawiamy i instalujemy anteny indywidualne oraz zbiorcze do odbioru telewizji satelitarnej i lokalnej.

Zawieramy umowy serwisowe.

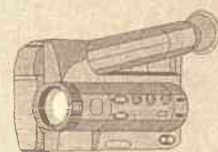
Gwarancja — 12 miesięcy.



POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe USŁUGI W FILMOWANIU.

Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 47 53 98.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł).

Ceny ogłoszeń zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronie dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Do tego należy dodać 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

PRENUMERATA

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1,56 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pisemno można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks: 67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:
22 42 45, 22 30 20

"Znad Wilii" można nabyć w księgarni "Przyjaźń" ("Draugystė" — Al.Giedymina 2), w księgarni Stanisława Korczyńskiego (Aušros Vartų 9), w części kiosków Wilna, Druškiennik, w niektórych polskich organizacjach społecznych.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna — 36,80 zł, kwartalna — 18,40 zł. Wpłaty dokonują należy na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem Prenumerata "Znad Wilii". Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Prenumerata na kraje Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Dwutygodnik rozprowadzany jest społecznie w Gdańsku, Olsztynie i Wrocławiu.

Drodzy Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" — wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie, pozwalacie zachować tożsamość polską! Budujemy razem pomosty między Rodakami!

Na prenumeratę "Znad Wilii" nigdy nie jest za późno!

ZNAD WILII
1995.07.15-31

7



Wielu słynnych wychowanków różnych narodowości miała stara Wszechnica Wileńska. Ich imiona wymawiane są z szacunkiem przez Polaków, Litwinów, Białorusinów...

Fot. Zygmunt Świątek

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komercynis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
* Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda”
* SL 160 * Indeks 67248 * Podpisano do druku 14 lipca 1995 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.
Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie:
224245 i 223020

Dwie korony Józefa Piłsudskiego

Witold A. Kowalski

Chichot puszczyka

Czasy późniejsze, zwłaszcza układ sił wynikający z pierwszej wojny światowej, rozdzieliły Polskę i Litwę. Piłsudski na Litwę już nie wrócił, ale tradycjom swych przodków zawsze pozostawał wierny. Późniejszy stosunek Marszałka Piłsudskiego do państwa litewskiego przypomina — aż nadto — politykę Jagiełły wobec antyunijnych zakusów Witolda. Podobnie, jak syn Olgierda, Piłsudski korony litewskiej nie pożądał — wystarczyła mu całkowicie czapka wielkosiążęca i strzała z łuku Hippocentaura, które to symbole trwałej litewskości nosił po ojczym w swym rodowym herbie. Podobnie, jak Olgierdowicz uważał siebie Piłsudski nie za stronę, lecz za arbitra i kościół polsko-litewskich swarów. W 1920 roku, gdy wejście wojsk polskich na otwartą jak wrota Kowieńszczyznę,

skrótoby walki i zmniejszyłoby polskie straty, Marszałek na to nie pozwolił. Tak, tak — powiedział — ale mielibyśmy później *wieczną nienawiść Litwy do Polski*. W późniejszych latach, dalej chroniąc dumę i honor narodowego państwa litewskiego przed ewentualnym upokorzeniem przez roszczenia polskie, Marszałek tolerował i godził się z tak dla obu państw zbójczym impasem politycznym. Piłsudski walczył na swoistą taktykę negocjacyjną sąsiada, na wysuwanie mglistych przyrzeczeń i niespełnionych obietnic, spowodował też skończenie z fikcją międzypaństwową wojny. Tak naprawdę zawsze widział w Litwinach swych bliskich współplemieńców i liczył, że wcześniej czy później sprawy same się ułożą. Dopiero w ostatnich chwilach życia, w geście rozpacz i zwątpienia, poprosił o przeniesienie zwłok matki z zagranicznych wówczas Sugint do

Wilna. Jak wiele innych czynów jego życia, nawet ten gest rozpacz objawił się potem jako potężny akt dziejowy, którego doniosłość teraz dopiero powoli wychodzi na jaw.

Leon Mitkiewicz, pierwszy i jedyny polski attache wojskowy w Kownie, przed objęciem swej placówki w kwietniu 1938 roku przeglądał warszawskie tajne akta wojskowe związane z polityką litewską. Wynikało z nich jednoznacznie, iż od 1926 roku politykę tę cały czas prowadził Piłsudski osobiście, ochraniając interesy litewskie, a nawet godząc się na istotne ustępstwa wobec Litwy bez żadnych rewanży ze strony przeciwnej. Politycy litewscy zaś, powodowani nieustępliwą nadzieją odzyskania Wilna, w zamian za oddanie im miasta, oferowali ni mniej, ni więcej, jak gotowość przystąpienia do nowej unii z Polską! Ta oferta, ponownie przywieziona przez Zobowa, tak bardzo sprzeczna była z oficjalnym stanowiskiem rządu kowieńskiego, że Piłsudski zażądał przedstawienia tych propozycji na piśmie, gdy zaś takowe nie nadeszły, przerwał negocjacje. Rzecz jasna, nawet jednostronne ogłoszenie przez Polskę unijnych propozycji litewskich doprowadzić by musiało do poważnego kryzysu rządowego w Kownie. Ale Piłsudski uważał, że litewskie propozycje przedstawione były w zaufaniu i oferta unijna pozostała w ukryciu.

Czy dyskretna ta wysłała obu państwom na dobre, próżno teraz spekulować. Polityka nie znosi rozbratu z rzeczywistością i wobec jakiegokolwiek dialogu i współpracy Litwinów z Polakami, na arenę wkroczyły wielkie mocarstwa, palcem po mapie wyznaczając nowe granice i rozsądając sąsiedzkie spory według własnego, imperialnego widzimisię. Może więc pomysł z powołaniem Piłsudskiego na króla, czy arbitra Litwy nie był w końcu taki zły? — Kłajpeda, której przyłączenie było pośrednią przyczyną litewskiej propozycji, powróciła w niemieckie ręce wkrótce po śmierci Marszałka, jeszcze przed wybuchem II wojny światowej.

Wraz ze śmiercią Piłsudskiego

odszedł od wpływów w Polsce duch billewiczowski, który przez tyle wieków poszukiwał wspólnego

gruntu dla zgodnego życia obojga narodów. Piłsudski był niewątpliwie najlepszym przyjacielem, jakiego miała Litwa w krótkim okresie swego niepodległego bytu. W oczach litewskich pozostał jednak, jak przedtem Jagiełło, wrogiem i odszczepieńcem. Zimą 1930 roku w litewskich Koszedarach odbył się symboliczny proces nad Jagiełłą, zakończony skazaniem na "historyczną" śmierć. Wyrok wykonano! A przecież zrobił Jagiełło wszystko, co mógł, aby ułatwić Witoldowi zbudowanie silnego i samostannego państwa litewskiego. Popierał nawet Jagiełło Witoldowe plany koronacyjne, świadom, że to byłby koniec unii z Polską, jako że *korona w koronę włączona być nie może!* Ale w decydującym momencie przegapił Jagiełło manewr panów polskich, którzy obsadzili przejścia graniczne i koronę wieszoną z Rzymu dla Witolda najzwyczajniej przechwycili. To jedno przeoczenie, któremu zresztą Jagiełło sam w żaden sposób nie mógł przecież zapobiec, na zawsze pogrzyżyło go w historycznej ocenie kowieńskich szowinistów i w pięćset lat po śmierci cielesnej, duch Jagiełły zawisł na koszedarskiej szubienicy.

Wiele można owym sędziom zarzucić, ale brakiem zapamiętałości z całą pewnością nie grzeszyli!

Jak dotąd duch Piłsudskiego broni się przed Jagiełłowym losem. Siekiera, która przebić mu miała serce, a tylko wyszczerbiła nieco wileński grób jego matki, jest może symboliczną poprzez swe osamotnienie. Czy tradycja billewiczowska spoczęła w tej mogile już na zawsze, czy też odrodzi się w nowym braterstwie — czas dopiero pokaże. Na razie obok Giedymina, który — jak wiadomo — był genetycznym przodkiem tak Jagiełły, jak i Piłsudskiego i dla nich to, swych faktycznych potomków, dziedzictwo wywalczył, obok Witolda, którego siostra była praprapra...babką Marszałka, bohaterem do dziś dnia wynoszonym na pomniki i sztandary jest niejaki Jonas Radvila, czyli znany nam wszystkim z "Potopu" Janusz Radziwiłł, przysięgły wróg Billewiczów, autor umowy kiejdańskiej, ten sam, co zapytany przez Kmicica: — *Dokąd wasza książęca moc dąży?... Czego chcesz?* — odpowiedział: *Chcę... korony!*

A puszczyk na wieży zamkowej chichotał przeraźliwie...



Pikieliszki — lipiec-sierpień 1934. Stoją od lewej: Jadwiga Piłsudska, Ludwika Smoliczowa, Józef Piłsudski, Zofia Kadenacy, Wanda Piłsudska, Wanda Bułhakowa, Aleksandra Piłsudska, Zofia Majewska, Adam Piłsudski, Zofia Kadenacówna

Fot. Archiwum

POPREDNICZKA POLSKIEGO TOWARZYSTWA BIAŁORUTENISTYCZNEGO

Mieczysław Jackiewicz

W maju 1995 roku w Mińsku odbędzie się II Kongres MAB (Międzynarodowa Asocjacja Białorutenistów). W obradach uczestniczyć będą także członkowie Polskiego Towarzystwa Białorutenistycznego, którego przewodniczącym jest prof. Aleksander Barszczewski. Warto przypomnieć, że przedwojenną poprzedniczką polskich białorutenistów było Koło Przyjaciół Białorusoznawstwa przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

Koło zostało założone wiosną 1931 roku. Celem tej organizacji było: a) uzupełnienie i pogłębienie nabytych wiadomości z zakresu białorusoznawstwa (język, literatura, historia, etnografia); b) pomoc naukowa w studiach; c) utrzymanie stałej łączności z ruchem białorusoznawczym na innych uczelniach polskich.

Środkami do osiągnięcia powyższych celów było: a) dokładne oceny i sprawozdania z prac w oznaczonym okresie; b) badanie najlepszych utworów z zakresu białorusoznawstwa; c) samodzielne rozprawy członków Koła w tym zakresie; d) wydawnictwo skryptów, prac naukowych; e) zapoznanie się z wileńskimi archiwami, muzeami, bibliotekami oraz z życiem teatru i organizacją prasy; f) utrzymanie odpowiedniej bitlioteki białorusoznawczej; g) łączność z firmami wydawniczymi; h) korespondencja i wymiana myśli z kołami białorusoznawczymi innych uniwersytetów w Polsce.

Inicjatorem założenia Koła był dr Jan Stankiewicz. Kuratorem został prof. Koschmieder, zaś prezesem ówczesny student Stanisław Stankiewicz, późniejszy historyk literatury, badacz literackich związków polsko-białoruskich.

Członkowie Koła, które liczyło 20 osób, przygotowywali referaty naukowe. Na posiedzeniu w audytorium Uniwersytetu przychodziło zwykle około 40 osób. W 1933 roku referaty naukowe wygłosili: dr Jan Stankiewicz, mgr praw M. Szkielonak, dr M. Czarnecki, G. Szyrma. Aktywni byli także studenci: Stankiewicz, Pieciukiewicz, Iljaszewicz, Chworast, Tumas i Dawidowicz.

Staraniem Koła odbył się w dniu 7 maja 1933 roku wieczór literacki ówczesnych poetów Białorusi Zachodniej. Na wieczorze po słowie wstępnym Stanisława Stankiewicza "O literaturze białoruskiej" były deklamowane utwory następujących poetów: N. Arsieńniewej, J. Byliny, T. Iljaszewicza, M. Maszary, M. Wasilka i J. Wilkowszczyka. Zadaniem tego wieczoru było zaznajomienie szerszych kręgów społeczeństwa z współczesną literaturą białoruską na terenach należących ówczesnie do Polski.

Trzeba podkreślić, że ze względu na niezmienne ciężkie warunki życia kulturalnego Białorusinów była ona bardzo uboga i znajdowała się dopiero w zaczątku swego rozwoju. Jednakże ten ruch literacki miał duże znaczenie w całości życia literackiego Białorusinów.

Największą poetką w latach 30 była bez wątpienia Natalla Arsieńniewa. W 1927 roku wydała zbiór poezji "Pad sinim niebam", później cały szereg utworów ogłosiła w czasopiśmie białoruskich. Ówczesna krytyka białoruska utrzymywała, że źródłem twórczości Arsieńniewej jest piękno przyrody oraz świat twórczości i fantazji ludowej. Największą wartość artystyczną posiadają jej utwory, osnute na motywach ludowych. Stanowią one osobny cykl pt. "Zaczarowany kut". Są to krótkie poematy o treści zaczerpniętej z podań i wierzeń, zawierające wiele dygresji lirycznych.

Poza Arsieńniewą na początku lat 30 wydziałał się talentem Michał Maszara. Podkreślano, że jest on lirikiem. W utworach Maszary tamtych lat występowały motywy narodowe i społeczne. Jego liryka odznaczała się namiętnym umiłowaniem rodzinnego kraju oraz ideą bezinteresownego poświęcenia się dla dobra narodu. Maszara zaczął pisać wiersze w polskim więzieniu, gdzie był osadzony za przynależność do "Hramady". W 1928 roku wyszedł zbiór jego liryk "Malunki". Maszara przyjechał do Wilna z Dziśnieńszczyzny. Dość szybko zdobył rozgłos jako zdolny poeta.

Koło Przyjaciół Białorusoznawstwa upowszechniało także poezję Chwiedara Iljaszewicza. Pisano o jego twórczości, iż jest bardzo obiecująca nowoczesna, a na specjalną uwagę zasługują motywy miasta, rzadkie na ogół w ówczesnej literaturze białoruskiej. Pisano o jego dwóch zbiorach poezji: "Wiesna pieśni" (1929) i "Zornym szlakiem" (1932).

Na wieczorach białoruskich dość często czytano wiersze Michasia Wasilka (Kościewicz). Nutą naczelną jego utworów jest charakter smutny i melancholijny. W 1929 roku Wasilok zdążył wydać zbiór wierszy pt. "Szum barawy".

Najmłodszym poetą, któremu członkowie Koła poświęcili wiele uwagi, był Jazep Wilkowszczyk. Nie miał jeszcze wydanego zbioru wierszy, ale był już znany z publikacji w czasopiśmie "Nioman" czy "Szlach Moładzi". W tamtym okresie wspominał twórczość humorystyczną Janki Byliny oraz prozę Stanisława Hrynkiwicza i Auhienia Bartuła.

W 1933 roku członkowie Koła zamierzali przygotować referaty dyskusyjne na tematy: "Drukarnia Mamoniczów" i "Kobieta w literaturze białoruskiej".

Białorusini w Wilnie

W latach późniejszych przygotowywali oni wieczory etnograficzne oraz literackie. Ponadto w ramach Koła działały sekcje: historyczna, filologiczna i etnograficzna. "Przegląd Wileński", pismo przychylnie działalności białoruskiej na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie, w tymże roku pisał:

Z zadowoleniem stwierdzić należy, że Koło Przyjaciół Białorusoznawstwa, sądząc z przebiegu jej prac, rokuje nadzieje dalszego rozwoju. Gwarancją dalszego postępu jest fakt, że charakter prac Koła jest ściśle naukowy a więc apolityczny. Ma to znaczenie doniosłe, jeżeli się zważy na następujące okoliczności: znaczna część inteligencji białoruskiej znajduje się pod wpływem, a czasem i w zależności od poważniejszych ze sobą białoruskich działaczy politycznych. Jakakolwiek próba współpracy z tą inteligencją na gruncie poza uniwersyteckim najczęściej spotyka się z zarzutem ukrytych tendencji politycznych z tej czy z innej strony, budzi nieufność i obawę posądzania o niełojalność względem owych działaczy, którzy są może zbyt zazdrośni o wpływy wśród młodzieży, szczególnie akademickiej.

Można mieć pewność, że w obecnej sytuacji, dopóki Koło rządzi się demokratycznymi zasadami przy wyborze zarządu, to znaczy dopóki nie jest domeną politycznych i osobistych ambicji jednostek — żadne niebezpieczeństwo wewnętrzne rozbicia mu nie grozi. Pozostaje tylko życzyć, by społeczeństwo białoruskie w Wilnie, bez względu na przekonania polityczne moralnie, a nawet materialnie popierało tę pożyteczną i sympatyczną placówkę.

Działalność Koła Przyjaciół Białorusoznawstwa była zauważalna i wielce pożyteczna. Wyszło z niego przed wojną kilka wybitnych naukowców, znawców kultury i literatury białoruskiej.